

23, rue Taitbout, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F  
PRIX 7 F. B.

14 grudnia 1969  
décembre

Rok wydania XII Nr 50 (634)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



W ciągu dwóch tygodni w eleganckiej restauracji paryskiej na Wieży Eiffel kucharze z warszawskiego Grand Hotelu serwowali gościom dania polskie: krupnik, żurek, kolduny, kurczę nadziewane, szczupak iaszzerowany, zrazy z grzybami i kaszą gryczaną...

Fot. WŁ. SŁAWNY

Pop 9272

## KRAJ W OBIEKTYWIE

W Warszawie z okazji Dnia Nauczyciela (23 listopada) odbyło się spotkanie kierownictwa Przedsiębiorstwa Państwowego „Ruch” z nauczycielami wiejskimi z całego Kraju, współpracującymi z Klubami Książki i Prasy „Ruch”. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz



W Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki odbyło się ogłoszenie wyników i rozdanie nagród w konkursie literackim na nowelę turystyczną. Konkurs urządzony był przez redakcję tygodnika „Światowid”, GKKFIT oraz inne organizacje. Na zdjęciu: przewodniczący jury Jerzy Putrament gratuluje zwycięzcom

Okazuje się, że „mężczyzna” już w tym wieku garnie się do książek. Wprawdzie trzyma książkę do góry nogami, lecz za chwilę obrazki zorientują go, gdzie góra a gdzie dół

Przedsiębiorstwo Automatyki w Falenicy pod Warszawą jest zakładem wiodącym w tej dziedzinie przemysłu. Falenicki zakład wykonuje zamówienia dla całej chemii spożywczej, przemysłowej, włókienniczej, farmaceutycznej. 30% stanowi produkcja dla statków i przemysłu stoczniowego. Przedsiębiorstwo to czuwa nad nowoczesnością w przemyśle polskim



Wybitny polski artysta-malarz i grafik prof. Tadeusz Kuliewicz obchodził w tych dniach 70 rocznicę urodzin. Znakomitemu Jubilatowi cała Polska składała serdeczne gratulacje, do których i my dołączamy życzenia: Sto lat!

Zdjęcia: CAF

Nad Jeziorem Drwęckim koło Ostródy, ulubionym miejscu przechadzek, oglądamy mini-rewię mody jesiennej dla nastolatek. Najbardziej nam się podoba kożuszek — Wam chyba też? Do kożuszków polskich wrócimy zresztą niebawem w przyszłości na łamach „Tygodnika Polskiego”

## WIELKI MECZ

Piękny sukces w bardzo trudnych warunkach odniosła Legia z drużyną St. Etienne, uzyskując wynik 1:0. W pierwszej części meczu drużyna gospodarzy niewątpliwie miała przewagę — wszelkie ataki rozбивały się jednak o znakomitą obronę bramkarza polskiego, Grotyńskiego. Po przerwie Legia demonstruje przyspieszony, świetnie zorganizowany atak — wreszcie w 86 minucie Deyna, wykorzystując zamieszanie pod bramką St. Etienne, lokuje w siatce piękny strzał nie do obrony.

Licznie przybyła na ten mecz Polonia (ponad 5000 osób) gorąco dopingowała drużynę polską, a wynik dający zwycięstwo Legii przyjęty został entuzjastycznie.

Mecz był bardzo ostry, dynamiczny, obie drużyny zaprezentowały bardzo wysoki poziom gry. Dobra passa piłkarstwa polskiego trwa. Kolejny sukces, świetny wynik 3:1 w meczu Górnik — Glasgow-Rangers uzyskany tego samego dnia napawa optymizmem na przyszłość.



**Następny numer gwiazdkowy „TYGODNIKA POLSKIEGO” ukaze się w podwójnej objętości (40 stron) z barwnymi okładkami i wkładką kalendarzową na rok 1970.**

**W numerze tym, bogatym treściowo i ilustracyjnie, znajdziecie m.in.:**

- PO GÓRACH PO CHMURACH — Ballada Wigilijna Ernesta Brylla ze zdjęciami zespołu wokalnego „No To Co” — Elżbiety Tejchman
  - SŁOWNIK KANARKÓW — Jana Rakoczego
  - CHROBRYM NA WIGILIĘ — Wspomnienia Heleny Rutkowskiej, pielęgniarki opiekującej się grupą emigrantów polskich udających się do USA w 1939 r.
  - INTERPRETACJA PIERWSZYCH WYNIKÓW ANALIZ SKAŁ KSIĘŻYCOWYCH — profesora Uniwersytetu Francuskiego w Sao Paulo, Jana L. Dulemby
  - WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI
  - STEFANA CHLEBOWSKIEGO PODRÓŻ W PRZESZŁOŚĆ — Urszula Kozierowska
  - PIERWSZA WIGILIA WE FRANCJI — Walentego Gawędy
  - SPOTKANIE Z SYNEM WIELKIEGO ADAMA (Mickiewicza) Wiktora Maciejewskiego
  - CZTERY DNI Z HIPPIES — reportaż Bohdana Dydenko
  - MODA NA KARNAWAŁ
  - W POGONI ZA ADAMEM — nowy film polski
  - VILLON — poeta-wagabunda
- Gwiazdkowe opowiadanie Henia \* Grzybek \* Martine \* Michalinka \* Rady od serca i wiele innych ciekawych felietonów, opowiadań i zdjęć oraz: Wydra Pana Paska \* Powieść „Znojny chleb” \* Sport \*

**DONIOSŁA UCHWAŁA  
NADZWYCZAJNEGO  
ZJAZDU ZWIĄZKU  
SOKOŁÓW POLSKICH  
WE FRANCJI**

## NIE MA PRZESZKÓD W WYJEŹDZIE ORGANIZACJI WYCHODZCZYCH DO POLSKI

### EPILOG SPRAWY SOKOŁA z CARVIN.

**S** PRAWA SOKOŁA z Carvin znalazła swój epilog. Czytelnicy przypominają sobie z naszych artykułów (w nr nr z 7.IX. i 10.X.), że część kierownictwa Związku Sokołów Polskich we Francji, po udziale zespołu Pieśni i Tańca Sokoła z Carvin w Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych, odbytym w Rzeszowie z okazji 25-lecia Polski Ludowej oraz udziału delegatów tego Gniazda w Zjeździe Zagranicznych Przedstawicieli Polonii interesujących się udziałem Polaków w Igrzyskach Olimpijskich, potępiła kierownictwo Gniazda z Carvin, publicznie je napiętnowała, a nawet jak się okazuje — zawiesiła. Powołała się przy tym na enigmatyczne „obowiązujące” jakoby „ustawy i uchwały Związku”, oskarżając działaczy z Carvin o „wytłamanie się z solidarności organizacyjnej i naruszenie podstawowych założeń ideowych Sokoła”.

Wczytajmy się uważnie w to ostatnie zdanie, z którego wynika, że wyjazd Polskich Sokołów z Francji do Kraju, wzięcie udziału w konkursie polskiej pieśni i polskiego tańca, śpiewanie wraz z innymi zespołami polskimi z Ameryki, Belgii, Holandii, Czechosłowacji, z Węgier polskich pieśni i tańczenia kujawiaka czy mazura — usiłowano uznać „za naruszenie podstawowych założeń ideologicznych Sokoła”. Trudno o większe pomieszczenie pojęć, trudno o bardziej kazuistyczne czyli dowolne ich naginanie do własnych politycznych celów.

Nie znamy kulis zawieszenia — ile osób z kierownictwa Sokoła zdecydowało o zawieszeniu działaczy z Carvin: czy było ono uchwalone większością, czy też prezesowskim dyktatem. Można jednak przypuszczać, że przewodnictwo nie było wcale pewne prawnej strony swego postanowienia, skoro zamiast pozostawić rzecz do oceny normalnego Zjazdu Sokołów, zwołało na dzień 9 listopada do Lens Nadzwyczajny Walny Zjazd dla tej jedynej sprawy — Gniazda Carvin. Tymczasem działacze Sokoła z terenu Francji w swym realnym spojrzeniu na świat, na stosunki Wychodźstwo-Kraj, na rozwijającą się sytuację międzyna-

rodową, na rosnącą pozycję Polski w świecie, wbrew krakaniom tak zwanych „niepodległościowców”, doszli do logicznego wniosku, do którego doszła już od dawna większość polskiego Wychodźstwa z wyjątkiem politycznych doktrynerów, że *bojkot Kraju jest zwyczajnym nonsensem. I wniosek przewodnictwa Związku potępiający Sokołów z Carvin za wyjazd do Polski, mający uznać zawieszenie działaczy z Carvin za decyzję sprawiedliwą i słuszną — w tajnym głosowaniu odrzucili.*

Przewodnictwo Związku przegrało więc z kretesem. Przegrało też drugi swój wniosek, który brzmiał: „stwierdza się, że do przyszłego Walnego Zjazdu ani Związkowi, ani Gniazdom Sokolim nie wolno mieć kontaktów z władzami i instytucjami reżimu warszawskiego”.

W przełożeniu na język prosty postanowienia nadzwyczajnego zjazdu Związku Sokołów, odbytego w Lens 9 listopada, brzmią:

a. Sokół z Carvin podejmując decyzję udziału swej reprezentacji w Światowym Festiwalu Pieśni i Tańca Zespołów Polonijnych w Rzeszowie postąpił słusznie i zgodnie z najbardziej życiowymi interesami polskiego Wychodźstwa;

b. Związek Sokołów Polskich we Francji, to jest jego przewodnictwo i inne kierownicze czynniki, jak i poszczególne gniazda sokołe i ich kierownictwa mogą odtąd oficjalnie bez żadnych ograniczeń w sposób jak najbardziej oficjalny wyjeżdżać do Kraju, kontaktować się z tamtejszymi organizacjami i utrzymywać z nimi braterskie kontakty.

Działacze sokoli odrzucając projekty uchwał zaproponowane przez przewodnictwo Związku Sokołów dali dowód swojej wielkiej dojrzałości społecznej i patriotycznej. Nie ulegli się groźby, którą ich od lat karmiono, stanęli na wysokości zadania, na pewno z wielką korzyścią dla Wychodźstwa i dla Polski. Można im pogratulować!

Zjazd, jak podaliśmy, odbył się w Lens 9 listopada. Pierwsza wiadomość na ten temat w miejscowym dzienniku ukazała się 14 listopada, przy czym została ukryta dyskretnie w artykule „Wychodźstwo na rozdrożu”,

„Sokół z Carvin w czasie prób na Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów w Rzeszowie



## List studenta Politechniki Warszawskiej

## WRAŻENIA Z EUROPY ZACHODNIEJ

Od jednego ze studentów Politechniki Warszawskiej, który zwiedzał tegoroczny Salon Lotniczy w Paryżu, otrzymaliśmy następujący ciekawy list:

**M**INĘŁO 30 lat od chwili, kiedy Międzynarodowy Związek Studentów podjął uchwałę, że siedem dni każdego roku między 11 a 17 listopada będzie uroczystie obchodzone jako Międzynarodowy Tydzień Studenta. Wybranie akurat tych siedmiu listopadowych dni wiązało się z uczczeniem pamięci dziewięciu studentów czeskich bestialsko zamordowanych w tym czasie przez hitlerowców w 1939 r. za opór przeciwko najeźdźcy.

ZSP jest członkiem Międzynarodowego Zrzeszenia Studentów i bierze czynny udział w jego pracach. Jedną z głównych form działania tej organizacji jest nawiązywanie kontaktów z uczelniami i zakładami pracy w różnych państwach i umożliwienie wyjazdów młodzieży akademickiej na praktyki zagraniczne wymienne, jak i w ramach tzw. IAESTE czyli organizacji przy Międzynarodowym Zrzeszeniu Studentów.

W ostatnim dniu Międzynarodowego Tygodnia Studenta odbyło się na Wydziale Mechaniki, Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej spotkanie studentów tego wydziału z uczestnikami tegorocznych praktyk zagranicznych. Ta forma wypoczynku połączona z wymianą doświadczeń i podnoszeniem własnych kwalifikacji jest „oczkiem w głowie” wydziałowej organizacji ZSP. Minionego lata wyjechało 130 studentów do Francji oraz ZSRR i NRD.

Największe zainteresowanie na spotkaniu wzbudzały wrażenia i wspomnienia z Salonu Lotniczego w Paryżu, który zwiedziła 50-osobowa grupa studentów i pracowników naukowych. Kierownikiem wycieczki był znany polski specjalista od osprzętu lotniczego prof. Głębicki.

Inicjatywę wyjazdów na Salony Lotnicze do Paryża podjęli przed trzynastu laty profesorowie Politechniki Warszawskiej: Z. Duleba i F. Misztal. Dzięki współpracy z naukowcami i pedagogami w różnych krajach, a głównie we Francji, doprowadzili oni do tego, że co dwa lata wyjeżdża z Polski do Paryża kilkudziesięciosobowa grupa wyróżniających się studentów, by zapoznać się z nowościami prezentowanymi w Salonie.

Ostatnia, tegoroczna wycieczka miała wyjątkowo szeroki zasięg, objęła bowiem przy tej okazji NRD, NRF, Holandię, Belgię, a po Francji — Szwajcarię, Włochy, Austrię i Czechosłowację.

Studenci Politechniki Warszawskiej wyjeżdżając otrzymali zaproszenia z różnych przedsiębiorstw technicznych i uczelni. M. in. gościli w zakładach samolotów Fokkera w Amsterdamie, Paryskim Laboratorium Aerodynamicznym ONERA, „Sud Aviation” w Tuluzie, w Politechnice w Zurychu oraz zakładach „Fiata” w Turynie.

Pomoc pieniężną na wyjazd otrzymali w Kraju z Ministerstw Przemysłu Ciężkiego oraz Maszynowego, a także z Polskich Linii Lotniczych „LOT”. Pewne zainteresowanie i realną pomoc dało też kilka warszawskich instytucji i zakładów, co bardzo korzystnie wpłynęło na koszty wy-

jazdu, i mało zasobne w gotówkę kieszenie młodzieży. Pomoc ta wyrażała się m. in. w dostarczeniu młodzieży bezpłatnie różnorodnych artykułów żywnościowych do wypróbowania, jak np. specjalnego chleba na długotrwałe wyprawy, który po siedmiu tygodniach był jeszcze zupełnie świeży.

Słowa uznania i serdeczne podziękowania należą się także od studentów Ambasady Francuskiej w Warszawie, a przede wszystkim jej attaché kulturalnemu za pomoc w uzyskaniu zaproszeń do francuskich Zakładów Lotniczych, a także za załatwienie bezpłatnego zwiedzania zabytków kultury i sztuki na terenie Francji.

Trasa całej wycieczki wynosiła 8 tys. km. Okres jej trwania pięć tygodni. Oprócz programu naukowego wycieczka miała bogaty program turystyczno-krajoznawczy. Uczestnicy zwiedzali wszystko, co tylko było możliwe; przede wszystkim chcieli poznać rzeczy charakterystyczne dla poszczególnych krajów, o których wcześniej czytali lub słyszeli. Tak więc zobaczyli m. in. wspaniałą galerię malarstwa w Amsterdamie, Luwr, cudowne zameczki nad Loarą, Alpy w dzień i w nocy, Rzym i Watykan, gdzie byli na audiencji u papieża.

Towarzystwo młode, wesołe, rozśpiewane, zyskiwało sobie wszędzie sympatyków i słuchaczy, a następnie dobrych przyjaciół. Serdeczne przyjęcie zgotowano mu w Politechnice w Zurychu. Równie serdeczne było w Tuluzie.

Zwiedzanie Salonu Paryskiego stanowiło główny cel wycieczki. Dało dużo, ale dałoby jeszcze więcej, gdyby program gdzie indziej skrócono na rzecz dłuższego pobytu w Salonie, gdzie zapoznano się z osiągnięciami światowej techniki na polu przyszłej pracy zawodowej.

Na koniec może parę danych podsumowujących tegoroczne wyjazdy za granicę, które otrzymałem od przewodniczącego Wydziałowej Komisji Zagranicznej ZSP Jurka Kamińskiego.

W czasie ostatnich wakacji wyjechało na praktyki 420 studentów Politechniki Warszawskiej, nie licząc tych, którzy pojechali na Salon Paryski lub w ramach IAESTE. Identyfikacja liczby studentów z Finlandii, Norwegii, Szwecji, NRD, Czechosłowacji i ZSRR przyjęliśmy u siebie w Polsce. Pod słowem praktyka wymienna rozumiemy wymianę studentów z zagranicą przy czym strona przyjmująca pokrywa wszelkie koszty i vice versa.

W ciągu 28 dni pobytu w Polsce studenci z krajów zaprzyjaźnionych odbywają tu 21-dniową praktykę w zakładach produkcyjnych związanych z ich specjalnościami, a przez pozostały tydzień zwiedzają Polskę.

Tu trzeba dodać, że wszyscy studenci z Francji, Belgii, Finlandii, Norwegii, Szwecji, ZSRR, których spotkałem w czasie tegorocznych wakacji podczas ich gościny w Polsce, byli oczarowani naszym Krajem.

Franciszek WYSGA

## LA BANQUE PKO

23 rue Taitbout

— PARIS 9-ème

Tél.: TAI-42-02,

Métro: Chaussée d'Antin

offre des emplois stables à des dactylos, sténodactylos connaissant le français et le polonais. Journée de travail de 9 heures à 17 heures 15, samedi libre, cantine sur place.

Ecrire curriculum vitae à la BANQUE PKO — 23, rue Taitbout PARIS 9-ème.

## BANK PKO

23, rue Taitbout—PARIS 9-ème, tél.: TAI-42-02

poszukuje maszynistek i stenotypistek ze znajomością języka francuskiego i polskiego. Godziny pracy od 9 do 17.15, soboty wolne, jadalnia na miejscu.

Zgłoszenia wraz z życiorysem kierować na adres Banku PKO — 23, rue Taitbout — PARIS 9-ème.

## Z DZIAŁALNOŚCI FEDERACJI KOMBATANTÓW ALIANCKICH

## LUKSEMBURG

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie zorganizowała ostatnio w Wielkim Księstwie Luksemburg walny zjazd. W wyniku przeprowadzonych wyborów wybrane zostały następujące osobistości do zarządu: p. Joseph Wengler — prezes honorowy; p. Robert Steichen, burmistrz Luksemburga — prezes krajowy; dr Emil Scharll — wiceprezes; pani Berthe Schmitz — sekretarz; p. Jean Braun — skarbnik; pp. Vincent Biara, Bib Weimerskirch, Schoux — członkowie zarządu; pp. Roger Fohl, Paul Langers — delegaci pełnomocni.

Siedziba Federacji znajduje się w Administration Communale de Bacharage. Polacy mogą swe listy pisać do Federacji po polsku.

Dzień przyjaźni Polsko-Alianckiej obchodzony będzie nadal w miesiącu maju.

## BELGIA

Na terenie Belgii tworzy Federacja zarządy poszczególnych prowincji. Akcją tą kieruje zarząd krajowy, którego prezesem honorowym jest baron Lionel, a prezesem dr van Rossum. Prezesami

zarządów prowincji są: p. Gillis — Liège, p. Barthélémy — Arlon, p. Merlin — Courtrai, p. Desorbay — Tournai. Zarząd prowincji Anvers powierzono b. lotnikowi polskiemu p. Wątrobie.

Zrzeszeni w Federacji b. kombatanci postanowili brać gremialny udział w dorocznych uroczystościach w Lommel oraz przyjąć, jako członków swych, organizacje polskie istniejące w Belgii. Celem wyrażenia wdzięczności Polakom, którzy wyzwolali Belgię — żołnierzom I Polskiej Dywizji Panczernej pod dowództwem gen. Maczka — raz do roku organizować będzie Federacja Dzień Kombatanta Polskiego.

Spośród siedmiu organizacji kombatanckich, które przystąpiły do Federacji, wymienić należy przede wszystkim IMOS — Interallied Military Organisation Sphinx — odegrała ona wielką rolę podczas okupacji. Założycielem IMOS jest Polak, generał Strzelczyk.

Listy do Federacji pisać można po polsku. Adres siedziby: 53, boulevard Jubilé, Bruxelles 2. Adres delegata: p. Wątroba, L. Bergstraat 54 — MEREBBEKE (Belgique).

## EPILOG SPRAWY SOKOŁA z CARVIN

Dokończenie ze str. 3

w którym sprawą Sokoła z Carvin zajęto się jakby na marginesie. Autor usiłował przy tym dowodzić, że „Sokół traci pióra”, gdyż wbrew rezolucji (była to nie rezolucja, lecz dopiero jej projekt — przyp. red.) przedłożonej mu przez naczelnictwo Związku — zjazd ten postanowił nie potępiać kontaktów organizacyjnych z władzami i instytucjami reżimowymi. Decyzję tę tłumaczono — przyznajemy — potrzebą „ratowania organizacji i polskości”. A więc Sokół nie traci swych piór, przeciwnie — zyskuje nowe, które dodadzą mu sił do lotu.

Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Zjazdu ukazało się w miejscowym dzienniku polonijnym dopiero 18 listopada, a więc znacz-

nie później i już po wspomnianym artykule. Reporter dał mu tytuł: „I co dalej? — Nadzwyczajny Walny Zjazd Gniazd Sokolich nie zatwierdził uchwały przewodnictwa Związku”. Boleje on, że w konsekwencji głosowania prezes T. Szybowski i wiceprezes M. Kwiatkowski podali się do dymisji. Słowa natomiast nie ma o innych członkach przewodnictwa, z czego można chyba wnioskować, że próba potępienia druhów z Carvin była sobiepańską decyzją wymienionych prezesów, zaś inni członkowie władz nie pochwili jej, zachowali umiar i takt, a także co ważniejsze — troskę o przyszłość organizacji i jej charakter. Sprawozdawca martwi się „jakie dalsze będą skutki tego głosowania” — jakby uzależniał istnienie wielkiej, doświadczonej i zasłużonej organizacji od obecności właśnie tych dwóch prezesów.

Przecież przeżyła ona już niejednego, ma za sobą 60 lat istnienia i bogatej historii. I na pewno nadal będzie z równym pożytkiem działać. Przez kontakty z Krajem może tylko zyskać.

I jeszcze jedno. W sprawozdaniu prasowym znajduje się m. in. takie zdanie: „Nadzwyczajny Walny Zjazd zakończono wśród dość powszechnej konsternacji”. To „dość powszechna” to bardzo nieprecyzyjne określenie wielkości owej rzekomej konsternacji. Zdaje się, że konsternacja była nie wśród prezesów, skoro z lokalu zjazdowego do lokalu redakcyjnego miejscowego dziennika (gdzie właśnie urzędują prezesi) szła aż 9 dni, tj. od 9 do 18 listopada. A Lens — jak wiadomo — nie należy do najrozleglejszych miejscowości.

# POPZEDNIK „FRANCE- POLOGNE” SPRZED PÓŁ WIEKU



Spotkanie przy grobie Chopina, urządzone przez „France-Pologne”, a głównie p. E. Gauche (X. 1921 r.)

**N**IEDAWNO Stowarzyszenie „France-Pologne” obchodziło swoje dwudziestopięcioletnie. Wyłonione w Paryżu w 1944 r. z inicjatywy grupy intelektualistów francuskich i polskich jeszcze w czasie ponurej okupacji, do dziś rozwija pożyteczną działalność na rzecz zbliżenia francusko-polskiego. Pierwszym przewodniczącym „France-Pologne” był znakomity uczyony Piotr Joliot-Curie. Warto jednak przypomnieć, że i w okresie międzywojennym Stowarzyszenie miało swojego poprzednika i imiennika zarazem. Od jego powstania mija właśnie 50 lat. Było to w okresie, kiedy Konferencja Wersalska decydowała o nowym ustawieniu Europy. Grono ludzi spośród osobistości francuskich sympatyzujących z odradzającą się Polską i grono miejscowych Polaków z kół intelektualno-artystycznych doprowadziło do utworzenia Stowarzyszenia „France-Pologne”.

Ze strony francuskiej najaktywniejszą działalność przejawiali bracia **Leblond** — starzy przyjaciele Polski z okresu jej niewoli, **Paul Cazin** — wybitny literat i najlepszy w owych czasach znawca literatury i języka polskiego we Francji, tłumacz wielu dzieł polskich na język francuski; **Edward Gauche** — gorący wielbiciel muzyki Fryderyka Chopina i doskonały znawca muzyki polskiej; **Jerzy Bienaimé** — wybitny publicysta paryski; **Jerzy Ménabréa** — znany dziennikarz i pisarz oraz **Aleksander Merlot** — szeroko znany w tamtych latach we Francji ekonomista.

Stronę polską reprezentowali w Stowarzyszeniu m. in. **Kazimierz Woźnicki** przebywający w Paryżu od 1900 roku, długoletni wydawca Agence Polonaise de Presse, informującej gazety francuskie w latach niewoli o sprawach polskich; dyplomata **Józef Wielowieyski**; znany literat i świetny tłumacz na język francuski niemal wszystkich dzieł H. Sienkiewicza a także B. Prusa i W. Sieroszewskiego — **Bronisław Kozakiewicz**; krytyk literacki — **Zygmunt Lubicz-Zaleski** oraz dziennikarz polsko-francuski — **Paweł Kleczkowski**.

„France-Pologne”, skupiając wielu wybitnych i cenionych ludzi rozwinęło szybko swą działalność i odegrało niemałą rolę w stosunkach obu krajów. Urządzało ono w Paryżu i na prowincji liczne obchody przy okazji polskich rocznic, organizowało odczyty,

których celem było zapoznanie jak najszerszych warstw francuskiego społeczeństwa z sytuacją wyzwolonej Polski, z jej kulturą, nauką i sztuką. Pod patronatem Stowarzyszenia odbywały się liczne wystawy polskich malarzy, a rocznica śmierci genialnego kompozytora Fr. Chopina była okazją do manifestacji przyjaźni łączącej oba narody.

Sekretarzem generalnym Stowarzyszenia był Andrzej Ménabréa. Przed wybuchem I wojny światowej należał on do „Comité France-Polonais” — poprzednika Stowarzyszenia. Rok 1914 położył chwilowo kres tej działalności. Ranny pod Verdun, gdzie rzuciły Ménabréa losy wojny, pozostaje w służbie czynnej do zakończenia działań. Po demobilizacji nie zaprzestał pracy społecznej. Już w 1919 r. bierze żywy udział w zorganizowaniu „France-Pologne”, jest współautorem jego statutu, a następnie poświęca się pracy w Stowarzyszeniu. Oprócz spraw związanych ze swoją funkcją, jako czynny dziennikarz współpracujący z pismami paryskimi: „La Vie”, „Le Matin”, „L'Echo de Paris”, szczególnie dbał o organizowanie odczytów, obchodów i przedstawień teatralnych związanych z tematyką sprawy polskiej.

Wielce oddany Polakom, a w szczególności muzyce polskiej, był Edward Gauche. Z zawodu muzyk, gorący wielbiciel Chopina, już w 1910 roku Gauche założył Towarzystwo im. Fryderyka Chopina, które przetrwało do 1939 r. Jeżeli przez wszystkie lata I wojny grób Chopina nie był nigdy zapuszczony ani zapomniany, jeżeli każdego roku w październiku zbierała się tam gromada wielbicieli jego genialnego talentu, o czym zawsze pisała prasa — było to bezsprzecznie jego zasługą. Z Gauche'a inicjatywy umieszczono tablicę pamiątkową na domu przy Avenue d'Orléans, gdzie przez dłuższy czas mieszkał Chopin. E. Gauche był też autorem kilku książek biograficznych o Fryderyku Chopinie. Marzeniem E. Gauche'a było ufundowanie Muzeum Fryderyka Chopina. Podczas I wojny Gauche wygłosił całą serię odczytów o Polsce, które później wydrukowano w nakładzie 125 tysięcy. Wykupione one zostały błyskawicznie, co było zjawiskiem bez precedensu dla tego typu literatury. W roku 1917 zorganizował Gauche wielki koncert, z którego dochód przeznaczony był na pomoc dla walczących polskich żołnierzy.

Organizował on również koncerty dla młodych polskich kompozytorów. M. in. jemu zawdzięcza swój start nad Sekwaną Karol Szymanowski — późniejsza wielka sława polskiej muzyki symfonicznej i twórca opery „Harnasie”, osnutej na motywach ludowych z wszelkimi cechami sztuki nowoczesnej.

Henryk de Montfort był literatem rozmówczym w historii i literaturze polskiej. Aby bliżej zrozumieć piękno polskiej literatury, de Montfort nauczył się nawet tak trudnego dla cudzoziemców języka polskiego. Będąc współpracownikiem wielu czasopism francuskich, belgijskich i szwajcarskich, poruszał w nich sprawy polskie z dużym pożytkiem dla Polski. Gdy w dwa lata po założeniu „France-Pologne” Stowarzyszenie to zaczęło wydawać dwutygodnik „La Pologne”, de Montfort prowadził w nim stałą rubrykę krytyk literackich, wyróżniając w nich dzieła w jakikolwiek sposób związane ze sprawą polską.

Zasługuje też na uwagę postać Aleksandra Merlot, który był nie tylko członkiem Stowarzyszenia France-Pologne, lecz również jednym z inicjatorów i późniejszych założycieli pierwszej za czasów niepodległej Polski Francusko-Polskiej Izby Handlowej, stawiającej sobie za cel rozwój stosunków handlowych między obu krajami. W okresie wojny, ściśle w 1917 roku będąc w czynnej służbie wojskowej należał Merlot do Misji Wojskowej Polsko-Francuskiej generała Archinarda, która organizowała Armię Polską we Francji. W tym też czasie wydał książkę o organizacji polskiej armii pt. „L'Aigle Blanc”. Jako duży klasyk znawca ekonomii, redagował A. Merlot w czasopiśmie „La Pologne” kronikę ekonomiczną. Podobną rubrykę prowadził również w istniejącym do dzisiaj czasopiśmie francuskim „La Vie Economique”.

Wymienieni w tym artykule założyciele pierwszego Stowarzyszenia France-Pologne, to tylko niektórzy z licznej grupy Francuzów, którym w latach międzywojennych bliska była sprawa Polaków i odrodzonej po latach niewoli Polski.

Krystyna MAŃKOWSKA



Andrzej Ménabréa, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, dyrektor Syndykatu Inicjatywy w Paryżu. Pisarz i dziennikarz francuski

Edward Gauche, prezes Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Paryżu. Jeden z najczynniejszych członków ówczesnego Stowarzyszenia „France-Pologne”



Henryk de Montfort, doskonały krytyk literacki i publicysta, znawca kwestii polskich. Jeden z wybitnych członków Stowarzyszenia „France-Pologne”



Kazimierz Woźnicki, sekretarz Legacji, attaché Legacji Polskiej w Paryżu. Przedstawiciel Poselstwa Polskiego w Stowarzyszeniu „France-Pologne”

## „TYDZIEŃ o POLSCE” w NICEI

Z inicjatywy Związku CLEN w Nicei, obejmującego licea i inne szkoły średnie w tym mieście, departamentalny komitet „France-Pologne” zorganizował w ramach „Forum de la Quinzaine” — „Tydzień o Polsce”. W ramach tego „Tygodnia” młodzież, przeważnie z klas naturalnych, studenci i wykładowcy obejrżeli wystawę fotograficzną o Polsce, krótkometrażowy film o narciarstwie w Polsce oraz film fabularny pt. „Pierwszy dzień wolności”. Podczas dyskusji, jaką zorganizowano po filmie, padało wiele interesujących wypowiedzi na temat problemów polityczno-moralnych stawianych w filmie oraz pod adresem organizatorów wiele pytań, dotyczących dzisiejszej Polski. Ponieważ film wzbudził niezwykle zainteresowanie i dyskusja nie zdołała wyczerpać wszystkich problemów oraz zaspokoić ciekawości zebranych, pragnących szerzej porozmawiać o problemach dzisiejszej Polski, którą młodzież w Nicei pragnęła sobie przybliżyć, spotkanie przeniosło się na jeszcze jeden interesujący wieczór.



Wspomnienie tego, co łączy Polaków i Francuzów, i toast za przyjaźń obu narodów — p. Georges Lissonde był wyrazicielem uczuć całego Montluçon

# MIEUX SE CONNAITRE, MIEUX SE COMPRENDRE, POUR MIEUX S'AIMER. DNI POLSKIE W MONTLUÇON

**P**O innych miastach Francji, które uczciły już 25-lecie Polski Ludowej, **Montluçon** zorganizowało uroczysty obchód z okazji polskiego jubileuszu. Zorganizowane przez Stowarzyszenie „France-Pologne” wspólnie z radą miejską Montluçon „Journées Culturelles Polonaises” odbyły się z dużym rozgłosem, z licznym udziałem miejscowej ludności, w atmosferze szczerzej przyjaźni, łączącej od wieków oba narody. Uroczystościom przewodniczył **mer Montluçon, radca generalny p. Jean Nègre**. Protektorat nad nimi objął konsul generalny w Lyonie **p. Mieczysław Majewski**.

\*\*\*

„Poznać się bliżej i lepiej się rozumieć, aby mocniej się kochać”. To zdanie mera Montluçon **p. Jean Nègre**, wypowiedziane podczas uroczystości inauguracyjnej „Dni”, stało się hasłem całej imprezy. W pięknie odnowionej sali Teatru Miejskiego, wypełnionej publicznością francuską i polską, **p. Jean Nègre** wygłosił przemówienie o Polsce, o jej tragicznej i bohaterskiej przeszłości. Podkreślił, że dzięki wielkiej sile, jaka tkwi w Polakach, naród ten potrafił przetrwać najcięższe momenty i zachować jedność narodową. W Montluçon kolonia polska stanowi integralną część ludności miasta;

fakt ten dopomoże do jeszcze ściślejszego zbliżenia polsko-francuskiego, o które starać się powinniśmy wszyscy.

Sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” **p. Aleksy Krakowiak** mówił o powojennym okresie rozwoju Polski, szczególnie uwzględniając stosunki gospodarcze i kulturalne z Francją.

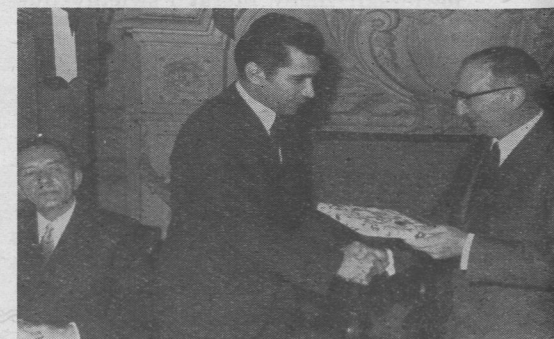
**P. konsul generalny Majewski** naszkicował w skrócie zasadnicze etapy dziejów Polski, rozwoju państwa, tworzenia się jego tysiącletniej kultury. Przedstawiając warunki, w jakich startowała do nowego bytu Polska Ludowa w roku 1944-1945, mówca porównał ówczesną sytuację Kraju z obecnymi jego osiągnięciami. Na zakończenie wspomniął **p. konsul generalny Majewski** o walorach turystycznych Polski i o jej wiernych uczuciach przyjaźni dla Francji.

Po seansie filmu o charakterze turystycznym „Jedno lato w Polsce”, który zainteresował publiczność, w szczególności młodzież, dając jej pewien zasób konkretnych wiadomości o Polsce, **p. konsul generalny Mieczysław Majewski** oraz **p. wicekonsul St. Pietrzak** podejmowali wszystkie osobistości cocktailem. Była to jeszcze jedna okazja do rozmów na temat Polski, dla której wyraziło Montluçon tyle przyjaźni, a której jeszcze



Sala Teatru Miejskiego została niedawno przebudowana i unowocześniona. Mieszkańcy Montluçon wypełnili ją tego wieczoru do ostatniego miejsca

„L'Oiseau Errant” powstał w 1929 r. i odtąd pod kierunkiem **p. M. Januszewskiego** występuje w Montceau-les-Mines



Jako wyraz przyjaźni rada miejska ofiarowała **p. konsulowi Majewskiemu** upominek. Obdarowano również **p. wicekonsula Pietrzaka** (po lewej)

Do tańca przygrywała kapela ludowa, doskonale przygotowana i wprowadzona do tego rodzaju występów scenicznych





Duże urozmaicenie wprowadził do programu polonez, wykonany przez zespół „Mazury” z Saint-Etienne w bardzo efektownych historycznych strojach

znaczna większość mieszkańców nie zna. **P. mer Nègre** określił spotkanie jako bardzo owocne. Przyczyni się ono niewątpliwie do zainteresowania Polską i poważnego wzrostu turystyki nad Odrę i Wisłę.

Drugi z kolei dzień rozpoczął się przyjęciem w wielkiej sali merostwa. W imieniu nieobecnego z powodu choroby mera zastępca jego **p. Georges Lissonde** wyraził raz jeszcze podziękowanie Stowarzyszeniu „France-Pologne” za zorganizowanie „Dni” właśnie w Montluçon. Przypominając o tym, że już od wieków średnich uczeni francuscy wyjeżdżali do Polski, przypominając o działalności Leszczyńskiego, o twórczości Chopina we Francji, wreszcie o żołnierzach polskich, którzy tutaj walczyli i ginęli, **p. Lissonde** stwierdził, że Polskę i Francję łączą więzy wyjątkowe, spotęgowane faktem, iż nigdy te dwa kraje nie prowadziły ze sobą wojen.

Dziękując merowi i całej radzie miejskiej Montluçon za zorganizowanie tak uroczystego obchodu, **p. konsul generalny Majewski** zwrócił uwagę obecnych na przygotowujący się wieczór folkloru i muzyki. Stanowi on dopełnienie po przemówieniach i dyskusjach na temat Polski z poprzedniego dnia. Młodzież biorąca udział w występach podobnie jak i wszyscy biorący udział w przygotowywaniu imprez polsko-francuskich przyczyniają się do umacniania przyjaźni między obu krajami.

Wkrótce po przyjęciu na merostwie rozpoczął się w sali Teatru Miejskiego wielki wieczór tańca i muzyki polskiej. Wykonawcami były trzy zespoły przybyłe specjalnie na tę uroczystość do Montluçon: „**Wędrowny ptak**” — orkiestra mandolinistów z **Montceau-les-Mines** oraz dwa zespoły pieśni i tańca — „**Karliczek**” z **Saint-Vallier** oraz „**Mazury**” z **Saint-Etienne**. Program występów był bogaty i urozmaicony. Przez trzy godziny przewijały się przez scenę teatru roztańczone grupy młodzieży, rozbrzmiewały melodie polskie, budząc entuzjastyczne brawa publiczności. Spektakl pozwolił zebranim poznać muzykę i taniec polski, w których przejawia się tak wyraźnie charakter i temperament tego bratniego Francji narodu.



W programie tańców ludowych nie może brakować góralskiego. W Montluçon zespół „Mazury” z Saint-Etienne w malowniczych strojach odtńczył góralskiego z wielką werwą i odczuciem nastroju wzbudzając entuzjazm publiczności

Oprócz „*la bourrée*” mieszkańcy tych okolic Francji nie znają innych tańców ludowych. Dlatego występ polskiego zespołu wywołał wśród nich taką sensację a różnobarwne kostiumy i urodziwe dziewczęta — nieklamany zachwyt



# DWIE GENERALÓWE i LEGIONISTA

*W poprzednim numerze „Tygodnika” pod tym samym tytułem daliśmy dzieje romansu polskiego oficera w Legii Cudzoziemskiej T. Horaina z żoną gen. Ludwika barona Desmichels — piękną Polką, Julią Gruszczyńską, o której współcześni mówili, że jest piękniejsza od tej, którą znalazł sobie w Polsce Napoleon, tj. Marii Walewskiej. Poniżej romans Horaina z drugą generałową.*

T A druga była brunetką — dlaczego bowiem pułkownik Bernelle szukać miał żony gdzie indziej jak we Francji? Żołnierskich szeregów cesarstwa do godności wyniesiony, nie był ani dworakiem ani romantycznym kawalerem, po obcych łładach goniącym za ideałem. W salonach Algieru, w którym od połowy 1833 roku przebywał dowódca Legii Cudzoziemskiej, mówiono, że pułkownikowa była damą de compagnie jakiejś damy dworu i swoje znajomości z owych czasów wykorzystywała dla kariery męża. W barakach żołnierskich jednak złośliwi i nieokrzesani legionści twierdzili, że była zwykłą femme de chambre, a wykorzystywała nie znajomości, lecz swoje wdzięki.

Z tej pod znakiem zapytania przeszłości wyniosła delikatne powonienie — nie znoszące zapachu piechoty Legii, zmysł artystyczny — nakazujący jej otaczanie się młodymi i przystojnymi oficerkami, oraz — gdy zaszła tego potrzeba — słownik nie ustępujący ciągnącym za wojskiem vivandières. Musiała być fertyczna. Miała bujny temperament. A nade wszystko miała ambicje. Marzyła o generalskim pierogu lub nawet marszałkowskiej buławie dla męża i przywiązany do nich życiu Wielkiej Damy, eleganckich salonów, złotem błyszczącego sztabu, towarzystwa hrabiów i księży. A tymczasem siedziała z mężem, pułkownikiem tylko, w brudnym mieście arabskim. Za towarzystwo miała zgorzkniałych reliques de l'Empire — napoleońskich wiarusów oraz nieokrzesanych legionistów, umiających szczypać pokójówki, ale nie umiających zachować się względem nich z należyłym respektem, gdy zostawali pułkownikowymi. Zamiał wpływać na losy królestwa, rozkazywać generałom i ministrom, awansować podporuczników — dowodziła mężem, który z kolei dowodził międzynarodową bandą.

Nie wiedziała — bo i skądże — że w tej legionowej „bandzie” właśnie świeżo z sierżanta na podporucznika mianowany Achilles Bazaine nosi już marszałkowską buławę w plecaku. Że za lat kilka tenże Algier stanie się beniaminkiem francuskiej sosjety i szkołą wojenną przyszłych marszałków II Cesarstwa. Nie wiedziała również, że właśnie otwiera się przed nią rozdział historii, do którego — może nie tak jakby chciała — rychło przejdzie. Chwilowo, znużona i zawiedziona wszystkim wokół, odpłaca się za swój zły los, zmuszający ją grzebić ambicje w piaskach Afryki i tracić wdzięki pod jej bezlistnym słońcem. Po wszechny wśród Europejki w Afryce strach o cęre i powszechnie wśród wszystkich kobiet na świecie uczucie dla polskiego legionisty były jedynymi cechami wspólnymi obu generałowych.

Szefa Batalionu, Tadeusza Horaina, poznała przelotnie tylko, w obozie wojskowym Duera, gdzie z kompaniami budował nowe forty i drogi, i dokąd z mężem z Algieru na inspekcję jeździła. Zapamiętała go sobie na przyszłość jako postawnego, przystojnego oficera, dobrym ułożeniem i śmiałym spojrzeniem wyróżniającego się wśród legionistów.

A on? Na biwaku czy na kwaterze nasłuchać się mógł dowoli, co o Madame (jak ją w Legii zwano) legionści mieli do powiedzenia i co głośno w pięciu językach europejskich mówili. O tym, jak niczym szara gęś rządziła mężem i jego żołnierzami. Jak jakiś niefortunny légionnaire, odkomenderowany do pracy w jej ogrodzie, wyfasował piętnaście dni aresztu, przyszedł bowiem za wczesne i Madame zastała w negliżu wygrzewającą się na słońcu. Jak inny odsiedział lekceważące spojrzenie rzucone w kierunku jej balkonu. A wszystko to okraszone pikantnymi historyjkami o Szefie Legii, w którym zaroilo się nagle od młodych a przystojnych oficerków.

Pułkownik wprowadzał w Legii żelazną dyscyplinę twierdząc, że „jeśli rząd francuski stworzył ją jako przytułek dla uciekinierów politycznych, to nie po to, by się mieli w niej wylegiwać i bać”. Madame wprowadzała nie ukrywany faworyzm, o którym legionści, lykając kurz i piasek Afryki, śpiewali już:

Madame Bernelle avait ordonné  
Que chaque joli garçon soit galonné...

Pułkownik zamykał, wyrzucał jak trzeba było — pod mur stawał, Madame kręciła nosem i wszystkim za skórę załaziła. Jego rozumieli w swojej prostej, żołnierskiej filozofii. Ją poczynali nienawidzieć. Kobieta w ich życiu służyła do całkiem specyficznych celów. Świadomość, że im rozkazuje, że muszą się jej bać, była dla legionistów nie do zniesienia. Doprowadziła do tego, że do historii przeszła jako jedyna kobieta, która kiedykolwiek Legią Cudzoziemską wstrząsnęła. Biorąc pod uwagę, z kim miała do czynienia — zaszczyt to nie lada. Niewielu dowódców Legii go dostąpiło. Niewielu jej wrogów nań zasłużyło...

I Horain słuchając tego i obserwując rosnącą wśród legionistów nienawiść do żony ich dowódcy — zastanawiał się: co to za kobieta? Porównywał ją ze swoją generałową z Oranu, wobec której była już nie fertyczną pokojówką, ale pospolitą vivandierką, sprzedającą żołnierzowi cierpkie wino. A z tych myśli i porównań rodziło się zainteresowanie. Może współczucie człowieka również płotką rodzimą sponiewieranego. Może ciekawość męska sprawdzenia czy rzeczywiście „diabeł taki straszny”... Nie miał jednak okazji, chwilowo w Bugie wjując lub w Oranie swojej generałowej asystując.

Ale z wiosną 1835 roku generałowa Desmichels odpięła do Francji a w sierpniu tego roku odpięła do Hiszpani całą Legię Cudzoziemską sprzedaną przez Ludwika Filipa regentce Marii Krystynie. Z Legią odpięła również polski jej Batalion ze swoim Szefem i odpięła Madame — już, nareszcie generałową! Po odmowie bowiem objęcia dowództwa francuskiej Dywizji Positkowej w Hiszpanii (jak bombastycznie Legię tam nazwano) najpierw przez barona Desmichels a potem przez generała Henryka Dembińskiego, został nim w braku innych do tej ryzykownej enterpryzy kandydatów, pułkownik Bernelle, awansowany do niemieckiej bombastycznego stopnia hiszpańskiego maréchal de campo, czyli po prostu generała brygady.

17 sierpnia 1835 roku Legia wyładowała na molo w Tarragona i sformowawszy szybki ruszyła do otoczonego wałami miasta. Wspinała jej orkiestra, afrykańskie jeszcze dzieło Madame, fałszowała „Regio”, narodowy hymn hiszpańskiego liberalizmu. Tlum wyległy w ciasne uliczki ryczał — Vivan los Estranjeros! Vivan los Argelinos! I los Argelinos byli zadowoleni. Hiszpania wydawała się im lepsza niż wąskie zaułki Algieru lub Oranu, niż pustynia i bagna Macta, zaś perspektyw wojny hiszpańskiej przyjemniejsze niż smażenie się pod skwarnym niebem Afryki, budowanie dróg i fortów oraz stała obawa przed utratą głowy od noża krwiożerczego Berbera i Kabyła. Nie przypuszczali, że już niezadługo witać ich będą inne okrzyki: Muchachos, a las charreteras de la legion! — zaś wieszac lub torturować żołnierze pretendenta Don Carlosa. Chwilowo leżała przed nimi słońcem skąpiana, winem płynąca Katalonia. Dziewczyny były śmiałe, wino wyborne — a nie przecież tak ludzi nie łączy jak wspólne pragnienie...

Pragnienie też połączyło nową generałową z legionistą.

Dla niej sam klimat Hiszpanii wystarczył, by afrykańskim słońcem przytłumione ambicje rozgorzały na nowo, z hiszpańskim zaiste temperamentem. Pragnieniem jej było zostać żoną prawdziwego Caudillo — Wodza, a nie tylko dowódcy mizernej dywizji. Do dzieła zabrała się więc szybko i z właściwą sobie energią. Mąż-generał nie trzeba było przekonywać. Zdawał sobie dobrze sprawę, że chcąc w oczach Hiszpanów posiadać autorytet, rozmawiać jak równy z wyzłoczoną generalicją i jej sztabami, musiał się do nich upodobnić.

Sam generalski pieróg nie wystarczył. Musiała być do niego eskorta, błyskotliwy sztab, adiutant, szarfy, aksebanty. Tego też tylko potrzebą było generałowej do szczęścia. I przypomniawszy sobie Szefa polskiego Batalionu. Jego piękną postawę, złote loki, grzeczne ułożenie...

A on? Może zresztą pierwszy generałowej się przypomniawszy. Znalazł się przecież w Hiszpanii w podobnej jak przed dwu laty w Algierze, sytuacji. Z Polakami, ale bez polskiego oddziału. Bernelle bowiem przed wyładowaniem w Tarragonie wszystkie „narodowe” bataliony rozwiązał, na ich miejsce tworząc „międzynarodowe”. Chciał w Legii esprit de corps wyrobić.

W rezultacie żołnierze i oficerowie Polacy znaleźli się w jednym szeregu z Włochami, Niemcami, Belgami i inną zbieraną europejskich wychodźców czy wyrzutków, a ich Szef Batalionu na czele nie swoich już tylko legionistów. Bolał nad tym niezmiernie. Fraca dwóch lat w Afryce szła na marne. Na nie jego i generałowej z Oranu wysiłki. Na nie księcia Adama starania. Trzeba było zaczynać od nowa, w innym terenie i — z inną generałową!

Znalazł pewno czas, by jeszcze przed wyruszeniem w bój Madame się przypomnieć i jak tamtej generałowej w Oranie wyłuszczyć swoje cele i pragnienia. W inny sposób podane i w inne komplementy ubrane — była bowiem Francuzką, niemiej te same. Chciał stworzyć oddział polski, w którym pod opieką generałowej znaleźliby schronienie nieszczęśliwi uchodźcy. Młodzi, waleczni, eleganccy. Czy ją przekonał perswazją czy wyglądem swoim — nie wiemy. Dość, że przekonał. Bowiem gdy w połowie listopada na czele sześciu kompanii Legii heroicznie bronił się w mieście Tremp otoczony przez 2500 karlistów — wiedział już, że polską sprawę pozostawił w do- brych i zdolnych rączkach:

Toreador, en garde  
Et songe en combattant  
Qu'un oeil noir te regarde  
Et que l'amour t'attende...

Działania więc generałowa, niezadowolona z ciążę podrzędnej roli własnej i męża, działał generał niezadowolony z rozproszenia Legii, pragnący dowodzić oddziałem zdolnym do decydujących czynów. Oboje osiągnęli — jak im się zdawało — swój cel, gdy Bernelle mianowany został dowódcą

korpusu operacyjnego Nawarry. Był już więc prawdziwym Caudillo i musiał się do tej roli wraz z żoną przystosować. I tak oto Szef Batalionu zostaje nagle niewieścią rączką, popartą generalskim rozkazem, wyrwany z szarych szeregów, by stanąć na czele generalskiego sztabu. Awansowany na podpułkownika, mundur przystrojony złotymi aksebantami i błękitną szarfą, zapuszcza blond bródkę. Generałowa klaszcze w dłonie i doбира mu do pomocy co przystojniejszych oficerów. Ma przecież zmysł artystyczny. Generał jest zadowolony. Horaina ceni jako zdolnego żołnierza, który z „energią łączy uprzejmość, łagodność i wzorowy takt w postępowaniu, umie małe zawiści uspokoić, a nad wielkimi wyższość swoją okazać”, posiada więc walory w Legii nie spotykane. Taki Szef Sztabu jest mu niezbędny, by z zarozumiałymi Hiszpanami dyplomatycznie pertraktować i niesfornych legionistów w ryzach utrzymać.

Ale świetny Sztab i jego zdolny Szef to jeszcze nie wszystko. Generał pamiętając czasy cesarstwa, a i niespokojny być może o bezpieczeństwo swojej pełnej temperamentu żony — nie tylko ze strony karlistów, ale i własnych legionistów zagrożone — dodaje jej eskortę brodatych saperów, malowniczo w białe fartuchy przybranych i topory na ramieniu dźwierzących. Ten sztab i ta eskorta wyglądają naprawdę imponująco. Na Hiszpanach robią prawdziwe wrażenie. Na legionistach też... Nazywają to po prostu „wojskową szarlatanerią”. Im sztaby nie są potrzebne. Do wydania rozkazu „na bagieny” wystarczy jeden dowódca. Kobiety zaś „eskortują” do łóżka lub za stołową, gdzie w ich mniemaniu jest ich miejsce. Słuwają więc i Madame jeszcze bardziej nienawidzą, w uczuciu tym znajdując co raz więcej stronników wśród wyższych oficerów, zawodzionych w ambicjach lub pominiętych w awansach, zbyt starzy bowiem byli lub zbyt zapachem Legii przesiąknięci, by generałowej wpaść w oko.

Nie zwracała na to uwagi. Jako żona Caudillo była ponad nimi. Dostojnie bowiem u boku męża, w męskim kostiumie dosiadając konia lub prowadząc swój w muły zaprzęgnięty pojazd w porządku maszerującej kolumny, z panną służącą u boku i w eskorcie brodatych — z góry patrzających na w kurzu lub błośnie maszerujących legionistów. Łaskawe spojrzenia kierowała natomiast ku wymuskany, od złota i srebra błyszczącym sztabowcom. A najczęściej w stronę ich Szefa. Gdy było jej nudno, gdy konwersację chciała prowadzić lub o sytuacji się dowiedzieć, machała doń jedwabną chusteczką. Podjeżdżał, prawil zgrabne komplementy, zabawiał lub objaśniał, że trzeba, nie spuszczać z niej wzroku i głaszcząc swoją blond bródkę, à la phantaisie de Madame przez legionistów już nazwaną i w całym Sztabie obowiązującą. Odbijał od reszty, ale pasował do Madame, a to było dla niej najważniejsze. A i dla niego i dla Polaków również — jak to sie rychło okazało.

Asystowanie generałowej było przyjemnym divertissementem i pożyteczną taktyką. Niemniej wojna trwała. Nawarra — to nie była już słońeczna i sympatyczna Katalonia.

Z pirenejskich przełęcz dęły bezustannie lodowate wiatry. W zrujnowanych wsiach i miasteczkach niesposób było znaleźć dach nad głową. Nie tylko wina ale i chleba trudno było dostać. Gdy w tych warunkach otoczona przez wroga nastawioną ludność cywilną Legia broni Bram Nawarry przeciwko wojskom pretendenta, jej Szef Sztabu znajduje czas, by obok zdołał się mu już pierś polskiego „Virtuti Militari” i francuskiej „Legii Honorowej” zawieszisz hiszpański order św. Ferdynanda, nadany mu za bitwę pod Arlaban oraz być cytowanym w rozkazie za bitwę pod Larrasoana. „Son coup d'oeil, son sang froid et sa bravoure entraînant” wyróżniają go nie tylko w zachwyconych oczach generałowej, ale i w bardziej sceptycznych oczach legionistów.

Wśród tych walk, marszów, zalotów i wojenne-go planowania — Horain nie zapomina ani na chwilę o swoim celu utworzenia na nowo oddziału czysto polskiego. Legia cierpi na brak własnej kawalerii. Musi ją wypożyczać od hiszpańskich generałów, uzależniając się od ich widzimisię. Cóż więc prostszego jak stworzyć własną jazdę... Szef Sztabu zaczyna więc w tym kierunku działać. W generale ma współnika. Chce przecież dowodzić rzeczywistą dywizją, a nie kilkoma batalionami piechoty zaledwie. Skąd dobrać ludzi? Cóż prostszego! W szeregach Legii służy wielu Polaków, nad których nie znajdziesz lepszych kawalerzystów, zaś o miedzę, we Francji setki innych czeka tylko na okazję dosiadczenia koni i wyciągnięcia szabel z rdzewiejących już pochow. Generał zapala się.

Wspomina szwoleżerów gwardii cesarskiej. Dlaczego nie miałyby mieć podobnych... Generałowa zapala się jeszcze bardziej. Brodatych saperów ma już poniekąd dosyć. Szef Sztabu rozkaza przed nią obraz eskorty dorodnych ułanów, w piękne, na polskich wzorowane mundury przybranych. Furkot proporców, brzek ostróg i szabel, stuk podków końskich... Generałowa już zachwyciona. Chce ułanów. Polskich ułanów! A co generałowa chce, to musi być.

I tak oto powstaje pułk Ułanów Polskich francuskiej Legii Cudzoziemskiej na służbie hiszpańskiej. Spełniają się pragnienia generałowej i jej Szefa Sztabu.

Specjalnie do Francji wysłany oficer przywozi polski mundur ułański, według którego uszyte być mają mundury pułku. Król Ludwik Filip ofiarowuje konie, hiszpańska regentka fundusze, Legia zaległa jej dodatek wojenny i tych oficerów, i szeregowych Polaków, którzy w powstaniu w kawalerii służyli. Wiesz o ułanach polskich w Hiszpanii lotem błyskawicy rozchodzi się wśród Emigracji. Odrzucając na bok potępienieczy swary, zapominając o obiekcjach w stosunku do służby pod obcymi sztandarami, masowo ślą podania lub przy-

Dalszy ciąg na str. 14



### ● Nauczyciel rekordzista

Pisano w Polsce o nauczycielu, która uczyła 63 lata. Okazało się, że najstarszym nauczycielem, o jakim wspominają polskie kroniki, jest Aleksander Niweliński, który w 1969 roku przeszedł na emeryturę po 64 latach pracy jako pedagog. Urodził się w 1886 r. Ukończył w 1905 r. seminarium nauczycielskie w Stanisławowie. Rozpoczął pracę w szkole „ludowej” w Kołomyi, uczył potem w Tarnopolu, Zakopanem, Płocku, Jarcynie, Starym Sączu, Nowym Sączu i Sosnowcu. Był dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Starym Sączu i Złoczowie, kierownikiem szkoły podstawowej w Krakowie, liceum leśnego w Limanowej i Ojcowie. W okresie 64-letniej pracy nauczycielskiej nieustannie doskonalił się. Ukończył Studium Pedagogiczne w Warszawie, kursy w Wiedniu, Brnie, Dreźnie, Hamburgu, Lwowie, Lublinie, Szczecinie, Warszawie. Pracował społecznie w Towarzystwie Szkoły Ludowej, w większych czytelniach TSL. W czasie II wojny

światowej A. Niweliński prowadził w Krakowie tajne nauczanie niemieckim. Odznaczony jest wieloma dyplomami i medalami oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ostatnio pracował w szkole podstawowej nr 36 w Krakowie, gdzie prowadził też szkolne koło LOK. W szkole 36 zakończył swą karierę nauczycielską, żegnając się z zawodem w czerwcu 1969 r. Aleksander Niweliński to wspaniały, wyrozumiały nauczyciel i wielki przyjaciel młodzieży.

### ● Uwaga! Pracownicy wojskowego szpitala w Ankonie (1945 r.)

Mieszkająca we Włoszech prawniczka znanego i wiele zasłużonego dla Polski architekta Antoniego Corazziego — pani Olimpia Corazzi Amoni zwróciła się z prośbą o pomoc w odnalezieniu dwóch Polaków, którzy uratowali życie jej córce w 1945 r.

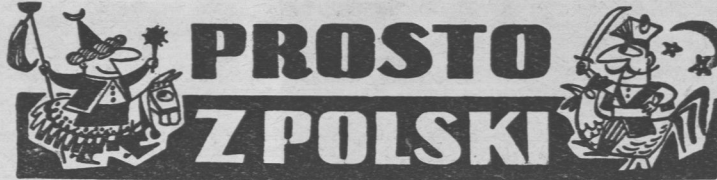
Wówczas dwuletnia Auriza uległa ciężkiemu oparzeniu. Powróciła do zdrowia dzięki bezinteresownej pomocy dwóch wojskowych o imionach Kaliks i Stanisław (nazwiska niestety są nieznanymi). Obaj pracowali w polskim szpitalu wojskowym w Ankonie. Na wieść o niebezpieczeństwie, jakie groziło małej Aurizie dostarczyli poparzonej niezbędne leki i pomogli jej w drodze powrotnej do ojczyzny, w ten sposób ocalili ją od śmierci.

Po 24 latach matka Aurisy pragnęła ich odnaleźć, aby podziękować. Prosimy Czytelników o informację o Kaliksie i Stanisławie. A może przeczytają ten apel sami zainteresowani. Czekamy!

### ● Szef państwa syryjskiego z wizytą w Warszawie

W Polsce przebywała kilka dni z wizytą oficjalną delegacja rządu syryjskiego z szefem państwa i rządu syryjskiego Nureddinem Atassi. Przebywał on w Polsce także w charakterze sekretarza generalnego Partii Socjalistycznego Odrodzenia Arabskiego (BAAS).

Delegacja zwiedziła m. in. zakłady przemysłowe na Wybrzeżu Gdańskim oraz złożyła wieńce u stóp pomnika Bohaterów Westerplatte. Odbłyły się także rozmowy między rządami obu krajów, w których omówiono dalszą współpracę gospodarczą.



### ● Problemy zakładów pracy dla inwalidów dyskutowano na Międzynarodowym Kongresie w Warszawie

W Warszawie obradował w końcu listopada br. cztero-dniowy Międzynarodowy Kongres Europejski na temat organizacji zakładów pracy chronionej dla inwalidów. Są to zamknięte zakłady (lub oddziały w większych fabrykach), gdzie w specjalnych warunkach organizuje się pracę dla osób o trwałym uszkodzonym zdrowiu. Polska jest krajem, który w tej dziedzinie przoduje; Polska jest równocześnie pierwszym państwem, w którym już w 1944 r. stworzono pierwszy tego typu zakład — spółdzielnię inwalidów „Swit” istniejącą do dziś. W tej chwili systemem spółdzielni inwalidów obejmuje cały kraj, a zatrudnia ogółem ponad 130 tys. osób o poważnie uszkodzonym zdrowiu. Znacznie więcej pracuje w „normalnym” przemyśle, gdzie również tworzy się zakłady pracy chronionej. Organizatorem wspomnianego wyżej kongresu Międzynarodowej Federacji Inwalidów Pracy i Cywilnych (FIMITIC) z prezesem dr M. Finkiem na czele, byli działacze polskich stowarzyszeń inwalidów, a przede wszystkim Związku Spółdzielni Inwalidów, Zjednoczonego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów wraz z państwową służbą rehabilitacyjną Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Wprowadzający referat wygłosił doc. dr A. Hulek, wiceprezes International Rehabilitation Society, długo-

letni wysoki funkcjonariusz ONZ w tej dziedzinie. Ogółem wygłoszono osiem referatów, a Związek Spółdzielni Inwalidów poprzez referat swego prezesa mgr A. Futro, ukazał ogromny dorobek w stworzeniu gęstej sieci zakładów pracy chronionej w całej Polsce.

### ● Znów pirackie porwanie samolotu „LOT”

Akurat w dniu, gdy w Berlinie Zachodnim dwóch sprawców pirackiego uprowadzenia samolotu IL-18 PLL „LOT” zostało osadzonych w sektorze francuskim przez sędziów z Paryża, uprowadzono znów polski samolot AN-24; wystartował on z Wrocławia i został zmuszony do lądowania w Wiedniu. Sprawcami byli: 18-letni Romuald Zołotuch i 20-letni Wiesław Szymankiewicz, mieszkańcy podwrocławskiej Ostrudy. W Wiedniu młodzieży oświadczyli, że proszą o „azyl polityczny”, lecz władze austriackie zastosowały areszt prewencyjny. Rząd polski w Warszawie zażądał ekstradycji obu napastników.

Ten ostatni akt gwałtu wobec załogi samolotu nie przyniósł pasażerom żadnych mocniejszych wrażeń. Jeden z nich opowiedział później słuchaczom Polskiego Radia, że przy lądowaniu zdumiało go, iż na horyzoncie widzi wysokie góry. Przecierał oczy ze zdumienia, gdy kołujący na lotnisku samolot ustawił się przed wielkim szyldekiem z napisem „Wien”. Pasażerowie wrócili tego samego dnia do Warszawy.

Sprawa 19-letniego von Hofa i 24-letniego Klementa zakończyła się przed sądem wojskowym w sektorze francuskim Berlina Zachodniego wyrokami 2 lat więzienia dla obu sprawców napadu na załogę IL-18 „LOT”. Jak wiadomo — napastnicy, obywateli NRD sterorządzali polskich pilotów, zmuszając ich do lądowania bez łączności radiowej na berlińskim lotnisku Tegel (sektor francuski). Narazili w ten sposób 68 pasażerów wraz z załogą IL-18 na wielkie niebezpieczeństwo. Prasa polska odnotowała zachowanie się obrońców obu oskarżonych, którzy kwestionowali nie tylko kompetencje sądu francuskiego, lecz także powoływali się na „prawo oskarżonych” do udania się do tej części Niemiec, do której przynależą; tym samym obrońcy niemieccy usiłowali uzasadnić prawnie akt gwałtu wobec pilotów samolotu komunikacyjnego.

### ● Tanie karakuły — eksperyment krakowskich naukowców

Jak podało „Echo Krakowa” krakowscy naukowcy opracowali oryginalną metodę hodowania jagnią karakułow. Wystarczy do tego celu małe, ale najwyższej klasy hodowlane stado owiec karakułowych oraz duże stado zwykłych górskich owiec. W odpowiednim momencie należy pobrać od owcy karakułowej żywe embryo i przeszcześcić je w zwykłej owcy, która — po spełnieniu roli samiczki — urodzi jagnięta rasy karakułowej. Dzięki temu — owca karakułowa może być w ciągu roku kilkakrotnie zapładniana, dając tym samym więcej potomków. Uprawśczeniem tego eksperymentu nie nastęrcza obecnie większych trudności technicznych i — zdaniem naukowców — jest w pełni opłacalne.

### ● Twarda próba „Stara” i opon

W transzajatycką wyprawę do Singapuru wyruszył polskim samochodem ciężarowym marki „Star 29” mgr D. Walkowski. Trasa wyprawy, której organizatorem jest przedsiębiorstwo handlu zagranicznego przemysłu motoryzacyjnego „Polmot” wiedzie przez: Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Konstantynopol do Azji, a dalej przez Turcję, Syrię, Irak, Iran, Afganistan, Pakistan Zachodni, Indie, Pakistan Wschodni, Birmę, Sycjan i Malajzję do Singapuru.

Wyprawa na trasie długości blisko 30 tys. km ma być sprawdzianem wytrzymałości „Stara 29”. Na szlaku prowadzącym przez drogi i bezdroża Południowej Azji, w błocie, kurzu i tropikalnych upałach można będzie zarazem przekonać się, który zakład przemysłu gumowego produkuje lepsze i wytrzymalsze opony — Dębica czy poznański „Stomil”.

W przyszłym roku mgr Walkowski zamierza udać się w nową daleką podróż z Europy przez całą Afrykę, obie Ameryki do Kanady. Długość trasy przyszłej wyprawy wyniesie 50 tys. km.

### ● Kot... podpalacz

Nie notowany dotąd w kronikach wypadek podpalenia zdarzył się ostatnio w miejscowości Boćwiny w pow. węgorszewskim na Mazurach. W ciepłym jesiennym popielisku wyrzwał się kot, któremu w pewnej chwili płomień pochodzący z paleniska zajął futerko. W tej sytuacji kot rozpoznał szaloną galopadę trafiając m. in. do stodoły. Od żarzącej się sierści zapaliły się zbiory. Z ogniem poszła także stodoła. Straty wyniosły ponad 50 tys. zł. Kot dziwnym trafem ocalał. Choremu zwierzęciu pomocy udzieliły dzieci.



● W związku z odejściem na inne odpowiedzialne stanowisko wiceadmirała Studzińskiego, dołdca polskiej Marynarki Wojennej został kontradmiral L. Janczyński.

● W Warszawie odbył się specjalny tydzień filmów duńskich zainaugurowany filmem „Człowiek, który wymyślił życie”.

● Na kilka miesięcy, aż do 11 kwietnia 1970 r. turbinowce „Stefan Batory” powędruje do stoczni remontowej, gdzie jego wnętrza zostaną poddane dalszym zabiegom polonizacyjnym.

● Do Warszawy powróciła delegacja kombatancka ZBoWiD, która uczestniczyła w weneckim kongresie FIR.

● Polskę odwiedziła 6-osobowa delegacja parlamentarzystów duńskich, zamierzających się zaganianiami oświadczyć zapoznając się z tymi problemami w Polsce m. in. we Wrocławiu.

● W warszawskim liceum im. senatora Ruy Barbosa, brazylijskiego meża stanu, odbyła się uroczystość związana z 100-leciem istnienia Polonii brazylijskiej.

● Muzykologowie z całej Polski radzili nad oceną krajowego dorobku kompozytorskiego w XXV-lecie.

● Teatr Żydowski w Warszawie zainaugurował nowy sezon komedią muzyczną Pereca Hirszeba „Zielone pola”.

● Sobiesław Zasada wyruszył „Polskim Fiatem 185” na próbny objazd trasy południowoamerykańskiej rajdu Londyn — Meksyk.

● Koło wsi Batorów w Górach Stołowych spadł meteor, prawdopodobnie 100-kilogramowy, lecz odszukano tylko jego drobne szczątki.

● Polska Rada Ekumeniczna wystosowała apel do chrześcijan całego świata o poparcie akcji zmierzającej do położenia kresu wojnie w Wietnamie.

● Bardzo uroczyste obchodzą wszystkie szkoły w Polsce (9 mln uczniów) „Dzień Nauczyciela”, a najlepsi pedagodzy zostali wyróżnieni wysokimi odznaczeniami państwowymi.

● W Warszawie obradował pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr M. Klimaszewskiego — Prezydium Towarzystwa „Polonia”.

**Tygodniowa GAWEDA**

- ▲ W roku 1927 i w roku 1969
- ▲ Zagrożona przyroda
- ▲ Troska wszystkich

Działo się to 8 stycznia 1927 roku. W ówczesnym Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy Polskich trzech profesorów uniwersytetu Limanowski, Szafer i Goetel „w niezwykły sposób przedstawił sprawę wielkiej doniosłości, o której szerszy ogół polski dotychczas słabo tylko ma pojęcie: ochronę przyrody”. „Tygodnik Ilustrowany”, z którego czerpie tę informację, stwierdził jednocześnie w numerze z 29.1.1927, że referatów profesorów wysłuchano „młoda niestety garstka słuchaczy”. Wszyscy trzej profesorowie stwierdzili, iż wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu nie jest to sprawa, która winna obchodzić tylko uczonych i miłośników przyrody, lecz, że „każdy prawdziwie i szczerze o dobro Rzeczypospolitej dbający Polak, przede wszystkim za każda Polka najgorliwiej zająć się nim powinna”.

W trzydzieści kilka lat później, w listopadzie 1969 roku cztery polskie czasopisma społeczno-kulturalne: „Kultura”, „Kierunki”, „Polityka” i „Tygodnik Kulturalny” wróciły do tej sprawy, ogłaszając apel w sprawie ochrony przyrody polskiej. „Przyroda Polski — czytamy w tym apelu — nie jest jeszcze w sposób katastroficzny zagrożona przez cywilizację, ale nie znaczy to, że nie doznaje w tej dziedzinie wstrząsów. Przyroda w odróżnieniu od cywilizacji nie zna eksplozji i koniunktury, rodzi się mierzono praw natury poprzez wieki, a zniszczona nie daje się łatwo lub nawet nie daje się w ogóle odbudować”. W związku z takim zagrożeniem wymienione redakcje powołały do życia klub prasowy pod nazwą „Krajobrazy”, mający na celu egzekucję ustawodawstwa, biorącego w obronę przyrodę, szeroką propagandę tej sprawy, piętnowanie wandalii i chwaleńcze zastępowanie itd., itp.

„Wierzmy, że w redakcjach wszystkich polskich czasopism znajdziemy społeczników i aktywnych sojuszników” — czytamy na zakończenie apelu czterech tygodników. Jako pierwsze odezwały się operatywne „Zycie Warszawy” — w artykule zatytułowanym: „Witam nowych sojuszników”, dając w ten sposób do poznania, że „Zycie” już od dawna zajmuje się tą sprawą (to i prawda!) i że czterech tygodników są sojusznikami „Zycia”, a nie „Zycie” sojusznikiem tygodników. Mniejsza o to. Na pewno dogadają się. Nie chodzi

o pierwszeństwo, lecz o wspólną akcję wszystkich zainteresowanych, a im więcej sojuszników, tym lepiej dla sprawy. W ślad za „Zyciem” pospieszyły i inne organa prasowe i wszystkie wskazują na to, że akcja się pięknie rozwija.

Sytuacja rzeczywiście nie jest katastrofalna, ale i nie jest najlepsza. Wprawdzie na przykład powierzchnia lasna w odsetkach ogólnej powierzchni geograficznej w Polsce powoli wzrasta (od 23,7% w roku 1955 do 26,6% w roku 1968) i sytuacja na tym odcinku kształtuje się lepiej niż w wielu innych krajach, ale i to — jak stwierdzają uczeni — jest za mało. A poza tym, jest to tylko jeden z elementów sprawy.

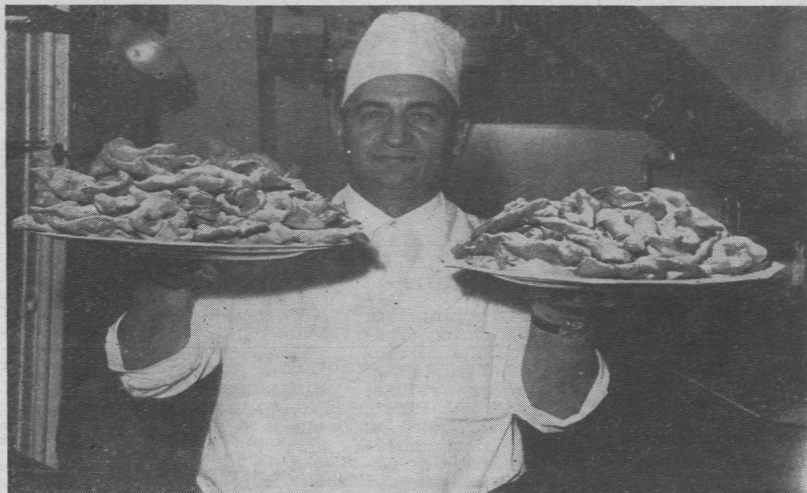
Niedawno opowiedziałem Wam, moi mili, o barbarzyństwie wycieczkowiczów zaśmiecających Puszczę Kampinoską. Bywa i gorzej, gdy wskutek nieostrożności wycieczkowiczów płoną lasy, straty są tu ogromne. Ostatnio również wszczęto wielką kampanię w prasie przeciwko „dzikiom” wędkarzom, którzy ustawiają się przed zaporami wodnymi i odławiają bezprawnie znajdujące się w matni ryby, niszcząc rybostan. Jest i sprawa kłusowników i im podobnych.

Ale to tylko jeden przejaw. Inny — to szkody przyrody będące konsekwencją industrializacji, zatrutowania np. rzek odpływami z fabryk chemicznych i innych, używających chemikaliów, które niszczą życie w rzekach, sprawa wycieków z kominów fabrycznych, zatruwających powietrze i nie tylko bezpośrednio człowieka, lecz również szkodzących przyrodzie. Jest i generalna sprawa odpowiedniego gospodarowania zasobami ziemi, lasów i wód polskich itd.

To prawda, istnieją odpowiednie placówki państwowe, które o to się troszczą. Ale nie daje to jeszcze takich wyników, jakie dać może ogólna mobilizacja społeczeństwa. Rozumieją to ludzie rozsądni, rozumieją to naukowcy i pisarze. Rozumieli to w roku 1927, kiedy wskutek niewielkiego jeszcze uprzedmiotowienia zagrożenie przyrody było mniejsze, rozumieją to tym bardziej dziś, gdy sprawa jest poważniejsza.

Pożyteczna akcja powinna dać dobre wyniki.

MARIAN



Faworki warszawskiego cukiernika p. Czesława Wolickiego cieszyły się ogromnym powodzeniem wszystkich odwiedzających restaurację



# POLSKI BARSZCZ I BIGOS W RESTAURACJI NA WIEŻY EIFFEL

POTAGES	
- Borscz - avec pâté	12,00
Potage à l'oseille aux aufs durs	8,00
- Krupnik - (potage à l'orge perlé)	8,00
- Kolduny - (consommé avec croquettes farcies)	10,00
- Żurek - (soupe paysanne)	8,00
HORS-D'ŒUVRE	
Jambon - Krakus - au raifort	16,00
Saucisson sci flambé - Kabanosy	15,00
Filet de porc fumé - Polędzica	20,00
Terrine de lièvre - Polski	16,00
Hareng à la crème pommes frites	12,00
Saumon fumé de la Vistule	25,00
Anguille fumée de Gdansk	15,00
Brochet farci	16,00
Carpe farcie	16,00
ENTREES	
Buisson d'écrevisses - Raki	14,00
Frites à la Varsovienne	14,00
Boeuf rôti à la bussard	16,00
Canard pommes frites à la mode Grand Hotel de Varsovie	20,00
- Zraz - aux granaux de Sarrasin	18,00
Escalope de veau à la Sobieski	20,00
Langue de veau à la Cracovienne	20,00
Poulet farci de Mazurie	18,00
- Bigos - (choucroute garnie)	18,00
Roulade à l'ancienne	20,00
Perdreau rôti au lard	18,00
Rabib de lièvre aux aielles	26,00

Na cocktailu zaprezentowano też to, co noszą Polki, czyli modę polską

**W** CIĄGU dwóch tygodni w eleganckiej restauracji na Wieży Eiffel w Paryżu można było się zająć polskimi przysmakami, przyrządzanymi przez polskich kucharzy, specjalnie przybyłych do Paryża. Atrakcją była to nie lada dla paryżan i turystów odwiedzających w tym czasie Paryż. Czegoż tam nie było! Barszcz z pasztecikiem, krupnik, kołduny czy pyszny żurek, gdański węgorz wędzony, szczupak czy karp faszerowany z sosem tatarskim lub płonące kabanosy! A z ciepłych dań bigos, flaki po warszawsku, zraz zawijany z kaszą gryczaną czy też kurczak nadziewany, kuropatwa itp., a na deser pączki, faworki, sernik. Do tego polska wódka!

Jak bardzo te polskie przysmaki cieszyły się powodzeniem, najlepiej świadczą wszystkie stoliki zajęte w wielkiej restauracji, obliczonej na 160 miejsc, a jakże często ilość wydanych posiłków sięgała 260!

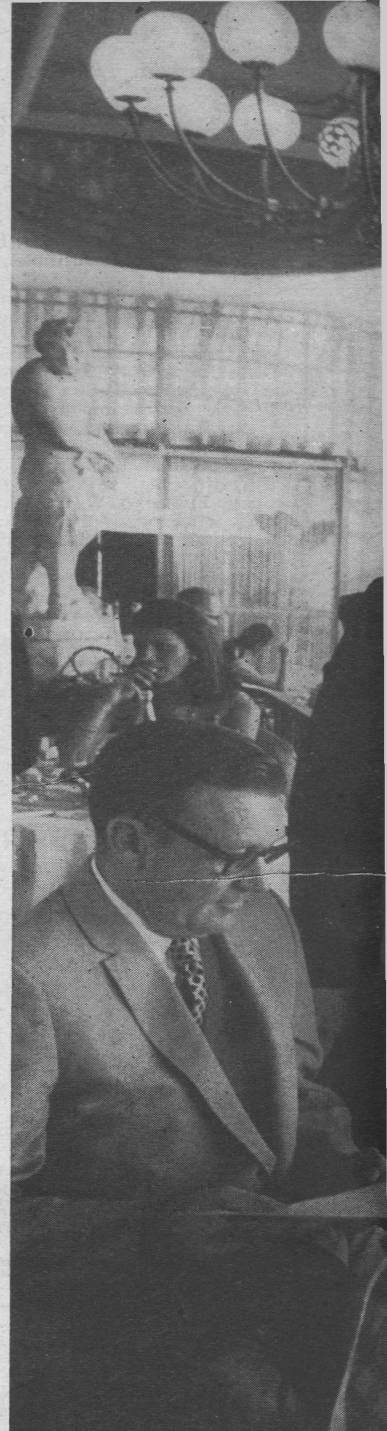
Lecz nie tylko świetna kuchnia polska liczyła się w ciągu tych dwóch tygodni w tej pięknie położonej paryskiej restauracji. Na Wieży Eiffel w tym czasie znajdował się rzeczywiście kawałek Polski. Piękna reklama na zewnątrz intrygowała już turystów, a gdy tylko weszli do restauracji, witała ich uśmiechnięta warszawianka p. Teresa Lech w polskim stroju ludowym, ofiarując równocześnie na pamiątkę pięknie wydrukowany jadłospis, polskie prospekty turystyczne czy nawet przepisy kucharskie na niektóre potrawy. Z boku zaś spokojnie siedziała Kurpianka Maria Chrostek ze wsi Tatary koło Kadzidla i nożycami do strzyżenia owiec wycinała piękne kurpiowskie leluje — również na upominki dla gości restauracji. Nad wszystkim zaś czuwał maitre d'hôtel z Grand-Hotelu w Warszawie, p. Kazimierz Peter. On radził klientom, co może im smakować, pytał o zdanie na temat poszczególnych potraw i stwarzał w tej wielkiej restauracji tak miłą nastrój, że każdy gość czuł się jakby osobiście zaproszony przez polskiego troskliwego gospodarza.

W kuchni zaś w tym czasie uwijali się wraz z francuskimi kolegami, którzy w ciągu dwóch tygodni przestawili się również całkowicie na polską kuchnię — szef kuchni Grand-Hotelu w Warszawie p. Witold Urynek, kuchmistrz p. Stanisław Maślankiewicz oraz cukiernik p. Czesław Wolicki. Szef kuchni restauracji na Wieży Eiffel p. Robert Saget stworzył wśród swego personelu tak sympatyczną atmosferę dla Polaków, że mimo trudności językowych zrozumienie między kolegami z Warszawy i Paryża było świetne.

Tak więc zarówno goście restauracji na Wieży Eiffel, którzy spróbowali polskiej kuchni, jak i organizatorzy — Polska Izba Handlu Zagranicznego i Biuro Podróży „Orbis” — byli z imprezy bardzo zadowoleni.

Co Francuzom najbardziej smakowało? Żurek, flaki, bigos, karp faszerowany, zraz zawijany z kaszą gryczaną i kurczę nadziewane. Faworków i pączków nie można była nadążyć smażyć!

To był naprawdę raj dla smakoszków.

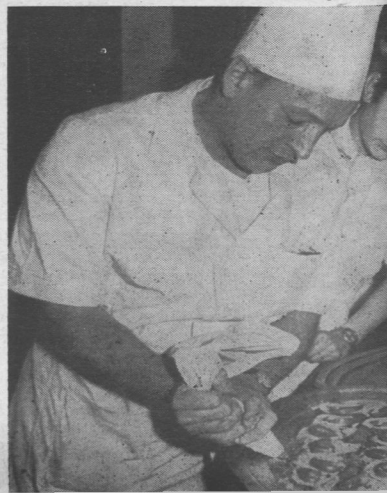


Maitre d'hôtel p. Kazimierz Peter wszystko, by każdy odczuł polską



Bigos polski na cocktailu otwierającym „Quinzaine gastronomique” smakował fr

P. Witold Urynek — szef kuchni Grand-Hotelu — dekoruje ka





Pan Roger Grass, właściciel restauracji na Wieży Eiffel, przyjaciel Polaków i Polski, wraz z organizatorami cieszył się z ogromnego sukcesu „Quinzaine gastronomique polonaise”



Ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski (po lewej) podczas rozmowy na cocktailu z dyrektorem zakładów Citroen p. Leger (pośrodku) oraz radcą pan Jerzy Dziubiński



ZDJĘCIA —  
W. SŁAWNY



Wśród gości była również p. Anna Rocher, polskiego pochodzenia, wraz z małżonkiem, b. przewodniczącym rady miejskiej Paryża. Na zdjęciu: podczas rozmowy z radcą Dziubińskim (po lewej) oraz attaché handlowym ambasady polskiej p. Jaroszyńskim

...doradzał klientom, tłumaczył, na czym niektóre polskie dania polegają; robił gościnność i docenił wspaniałe walory smakowe i estetyczne kuchni polskiej

Sala restauracyjna była zawsze pełna gości. Choć widok na dachy Paryża z okien restauracji jest piękny, uwagę przyciągały głównie polskie potrawy



...ającym „Quinzaine francuskim gościom

... w renomowanym pia faszzerowanego



Władysław Umiński  
ZNOJNY CHLEB



Wojska Unii walczące przeciwko zjednoczonym plemionom Indian składały się w większości z biedaków — wychodźców z Polski, Niemiec, Bułgarii, Francji i innych krajów europejskich, gdzie trudno było o pracę i utrzymanie. Wśród żołnierzy walczących z Indianami był również młody uchodźca z Poznańskiego, Sobiesław Mrocki. Skończył się dla niego i jego przyjaciela Witolda Grzymały z Kujaw okres pewnej i spokojnej pracy na fermie. Musieli przenieść się do miasta, Cansas City, gdzie właśnie Mrocki wstąpił nie bez oporów do wojska, a Witold, nie znalazłszy pracy, wyjechał do Chicago. W czasie wojny z Indianami Mrocki służył w baterii konnej artylerii. Tak zreszcie manipulował swym działem, by nie zabijać indiańskich wojowników. Podczas pierwszej potyczki udało mu się to. Bitwa ta skończyła się zwycięstwem Indian, mimo przeważającej liczby i siły wojska rządowego. Mrocki ciągle trapił wyrzutami sumienia, że walczył w niesprawiedliwej wojnie, usuwał się pod byle pretekstem z placu boju. Wreszcie skierowany został do oddziału ochotniczo-wywiadowczego, który otrzymał polecenie śledzenia Indian i donoszenia dowódcy o ich stanowiskach, ruchach i sile. W towarzystwie kilkudziesięciu ochotników udał się więc na zwiady. Co go spotka — czytamy poniżej.

ODCINEK 48

— Niech tamci włóczą się piechotą — rzekł pułkownik, kiedy wywiadowcy stanęli przed nim. — Czerwonoskórczy na pewno im nie darują i niewiele się pewnie od nieboszczyków dowiem. Wy to zupełnie co innego, macie między sobą paru takich, co z Indianami nieraz już mieli do czynienia, a jeździec dobrze konno, tak łatwo więc im się nie dacie; żebyście tylko w zasadzkę nie dali się złapać! Pilnujcie mi tych czerwonych diabłów i jeśli się o nich co dowiecie, zaraz mi znać dajcie. No, jazda!

Po tej przemowie machnął ręką; oddział skoczył na koń i prowadzony przez młodego podporucznika, świeżo upieczonego, oddalił się dobrym kłusem.

Mrockiemu było wszystko jedno, kto go prowadzi. Od czasu, gdy w obawie przed czekającą go nędzą wstąpił do wojska, porażony był w jakiejś dziwnej apatii. Nic go nie obchodziło, dokąd i z kim jedzie.

Spomiędzy jego towarzyszy jeden tylko mógł się przydać do śledzenia Indian, a mianowicie cowboy ze stanu Teksas. Oficer wiedział snadź o jego kwalifikacjach, bo nie odjechał jeszcze mili, kiedy kazał się zatrzymać i odbył z nim krótką naradę wojenną. Cowboy jechał odtąd przy boku dowodzącego rekonesansem i dawał baczenie na wszystko dokola.

Upatrywano na wilgotnej ziemi śladów, ale nie dostrzeżono na razie nic podejrzanego; dopiero w kilka godzin potem cowboy, który nosił imię Jonasz, kazał wszystkim zejść z koni i ukryć się w pobliskich zaroślach.

Mrocki zeskokczył z siodła.

Okazało się, że nieprzyjaciel w bardzo znacznej liczbie przechodził tamtędy nie dawniej niż przed godziną. Należało tedy zachowywać jak największe środki ostrożności, żeby nie ściągnąć na siebie nawały wroga.

Pomiędzy drzewami wznosiła się wysoka topola, z której Jonasz umyślił rozejrzeć się po okolicy.

Zaledwie jednak dotarł do połowy wysokości, kiedy zaczął pośpiesznie zlązić na powrót.

— O milę stąd obóz nieprzyjacielski! — zawołał. — A tośmy ładnie wpadli! Czerwoni nie rozpalili ognisk w obawie zdrady,

ale mam niezłe oczy i widziałem dokładnie kilku wojowników prowadzących konie luzem do wodopoju, bo płynnie tedy rzeczka. Na pewno nad nią się rozłożyli. Mielibyśmy się z pyszna, gdyby i oni nas dostrzegli.

Żołnierze w gnieniu oka znaleźli się znów na siodłach.

Jeszcze oficer nie zdążył zakomenderować, kiedy Jonasz, który w dalszym ciągu prowadził obserwację, przybiegł z alarmem.

— Już nas zobaczyli! — krzyczał z dala. — Nie dążymy im umknąć. Ze stu jeźdźców na najlepszych koniach pędzi w naszą stronę. Za parę minut tu będą.

— A gdyby tak odplącić im pięknym za nadobne? — rzucił jeden z cowboyów.

— Jak to? — zapytał oficer.

— Ano, kiedy oni nam wczoraj kazali strzelać do krzaków, to niech i oni do tego lasku sobie popukają. Trzeba tylko, żeby się ktoś z naszych ofiarował na wabia.

Podporucznik wybuchnął śmiechem.

— Rzeczywiście, przysny pomysły! — zawołał. — No, kto będzie odgrywał rolę pęku piór?

Przez chwilę zapanowało milczenie; wreszcie spomiędzy wywiadowców jeden dał ostrogę koniowi i wyskoczył naprzód.

— Dlaczego bym ja nie miał spróbować tej przyjemności?

— Oho! Gruby Dick! — Niech żyje! —

zawołano zewsząd.

Dick zdjął czapkę i poważnie uklonił się towarzyszom.

— Co mam robić? — zagadnął salutując.

— Jonaszu, powiedz mu, jak się ma zachować, żeby wziąć na kawał Indian! — zawołał podporucznik.

— Ano, prosta rzecz! Tylko nie ma ani chwili do stracenia. Włóż oto na tę samą topole, z której ja się teraz spuściłem, trzymaj w garści karabin i niezbyt się ukrywaj, żeby cię czerwoni bez trudności spostrzegli.

Siedź sobie na grubszej gałęzi z bronią gotową do strzału i rozglądaj się z wyciągniętą szyną, patrz w tamtą stronę, konia uwiał sobie pod drzewem; Indianie pewnie zaczną do ciebie pukać, ale nie odpowiadaj na strzały, tylko siedź i patrz. Oni pomyślą, że to czata pilnująca całego oddziału. Najpewniej nie zbliżą się, będą nas szpiegować, żeby się przekonać, czy nie za wielu nas w lasku się ukryło. Rozumiesz? No, leż, bo nas tu nie będzie za chwilę; a czy masz dobrego konia? Nie dogonią cię czasem? He? Bo byłoby mi bardzo przykro, gdybyś stracił swą piękną czuprynę w tej przygodzie.

— Jak to? Więc zostawimy go tutaj na łaskę przeważającego wroga? — oburzył się Mrocki.

— No, jeden musi zostać — odparł Jonasz. — Jak nie on, to może ty?

— Prędzej od ciebie! — mruknął Sobiesław.

— Jeżeli nasz porucznik nie ma nic przeciwko temu, to sobie zostań.

— Kiedy tak, to zostanę!

— Doskonale! — zawołał porucznik. — Będziesz utrzymywał łączność pomiędzy czatą a nami.

Oddział wywiadowczy pod osłoną lasku odjechał szybko. Dick jak kot wdarł się prawie na sam szczyt topoli. Mrocki trzymał jego konia za uździdek i zza pnia wychylał się, żeby także coś zobaczyć. Ale z tego miejsca nie widział nic.

Był tak jakby sam, bo towarzysz jego, usadowiwszy się według wskazówek kolegi na grubej gałęzi, zachowywał się jak mumia.

Powoli Mrockim zaczynał miotać niepokój. Nastawiał uszu, zeskoczył nawet z siodła i przyłożył ucho do ziemi, czy nie dojdzie go tętent zbliżającego się zastępu indiańskiego; ale dokola panowała głucha cisza.

„Czyżby Jonasz fałszywie nas zaalarmował? — myślał młodzieniec. — Ale nie, nie odważyłby się żartować sobie ze wszystkich. Indianie muszą znajdować się w pobliżu, a jeżeli się zatrzymali, znak to niezawodny, że sztuczka się udała. Dlaczego jednak nie strzelają?”

Mrocki, stojąc pod topolą, gubił się w domysłach.

Zdawało mu się, że lada chwila ukażą się Indianie na spienionych mustangach, z dżidami wzniesionymi nad głowę i rzucają się na niego.

Co w takim razie zrobić? Walczyć z przeważającą siłą? Ależ byłoby to szaleństwem! Rozsądek nakazywał umykać co koń wyskoczy. Szczęściem Mrocki czuł pod sobą bardzo dobrego wierzchowca. To go nieco uspokoiło, ale ciągle denerwowała go ta niepewna sytuacja. Wreszcie nie wytrzymał.

— No i cóż? — zagadnął głośno Dicka, który siedział jak lalka, nieporuszony na swej gałęzi.

Dick nie wziął mu za złe tej ciekawości.

Nachylił się do niego i zawołał równie głośno:

— Indianie niedaleko! Bacność!

Mrocki instynktownie zdjął z ramienia karabinek, który mu dano na wyprawę, i odwiódł zamek gotując się do strzału.

Patrzył dokoła podejrzliwie, czując, że da ognia do pierwszego lepszego poruszającego się przedmiotu.

W takim napięciu minęło kilka długich minut.

Nagle z odległości paruset metrów padł strzał i kula karabinowa, dobrze wymierzona, trafiła snadź w grubego Dicka, bo ten, rozłożywszy ręce, spadł z gałęzi na gałąź i w parę sekund runął u samych nóg Mrockiego. Oczy miał przewrócone, z ust płynęła obficie krew. Chciał coś powiedzieć, ale już nie mógł. Ręka szukała jakby broni, potem zaczęła szarpać konwulsyjnie trawę. Odważny Dick konał.

Rumak Sobiesława, przerażony widokiem trupa, dał dęba. Jeździec rzucił dokoła oczami, ale nic nie dostrzegł. Instynktownie szarpnął za cugle, wbił ostrogi w boki konia i puścił się szalonym galopem w kierunku swoich.

Było to, jak się okazało, w samą porę zrobione, gdyż ledwie Mrocki minął ostatnie drzewka lasu, gdy z gąszczu wypadła lawina czerwonoskórych kawalerzystów i pędziła za uciekającym, wywijając arkanami.

Przez chwilę zdawało się Sobiesławowi, że jedna z tych strasznych, rzemiennych zmij owinęła się dokoła jego ciała, lecz ześliznęła się bezwładnie po gładkiej kurtce.

Młodzieniec nie mogąc powstrzymać ciekawości obejrzał się.

Istotnie, zaledwie o kilkadziesiąt kroków za nim galopował na roslym mustangu ponury jeździec indiański i ściągał właśnie arkan. Mrocki ścisnął mocniej konia ostrogami.

Był, jak wiemy, doskonałym jeźdźcem, ale przez jakiś czas obawiał się, czy jego wierzchowiec zdoła wyprzedzić mustangi dosiadane przez równie wprawnych kawalerzystów indiańskich.

Rzucał okiem poza siebie, co chwila mierzząc z przestrachem odległość pomiędzy sobą a ścigającymi go. Nie zmniejszała się na szczęście! Szukał też wzrokiem swoich, ale prócz rzadko rosnących w stepie drzew nie widział nic.

Oddział wojska znikł, nie wiadomo gdzie, jak gdyby pod ziemię zapadł!

Już Mrocki nabrał otuchy, gdy wtem tuż koło jego ucha rozległ się przeciągły, ponury świst. To kula karabinowa przeszła mimo. Za nią zabręczęczała druga, potem trzecia, rzekłbyś rój olbrzymich, złośliwych szerszeni starających się wbić jadowniczo żądła w ciało młodzieńca.

„Jeszcze nie ta i nie ta! — myślał sobie Mrocki, ilekroć postłyszal złowieszczy świst koło siebie. — Ta, co brzęczy, już nie jest niebezpieczna”.

Spodziewał się jednak, że lada chwila któregoś dosięgnie go albo zrani konia. W obu wypadkach śmierć pewna!

Gdyby nie to, że nieprzyjaciel strzelał w biegu, już dawno któryś z pocisków trafiłby w uciekającego.

Koń i jeździec, pierwszy z wyciągniętą szyną, drugi pochylony na siodle, tworzyli jakby jedną całość.

Step tętnił pod kopytami, ścieląc się skutkiem szybkiego biegu w oczach Mrockiego jak równa, szarozielona wstęga.

Niespodziewanie naprzeciw temu niepokojącemu rojowi kul, który ścigał Mrockiego, wyleciał drugi, jeszcze liczniejszy.

Ciąg dalszy nastąpi

## AU FUMET SAVOUREUX

# TRIPES À LA POLONAISE

Les célèbres tripes à la mode de Caen ne sont pas encore parvenues en Pologne, sans doute parce que, de part et d'autre, elles sont accommodées de manière excellente au point que l'on ne saurait dire quelles sont les meilleures.

Alors je vous propose la variante polonaise; si les tripes sont toujours l'élément de base, leur aspect est autre. J'espère que la lecture de cette recette vous incitera à essayer les tripes à la polonaise.

Comme en France on achète les tripes prêtes et nettoyées, ce plat devient réellement facile à faire.

Vous coupez les tripes en lamelles minces. Une fois celles-ci bien mouillées de bouillon léger, vous ajoutez divers légumes comme carottes, navets, céleri, persil, le tout est également finement coupé en lamelles minces. (sauf le persil bien sûr!).



Vous laissez cuire à feu doux et quand le jus de cuisson est assez réduit, vous ajoutez un roux brun, du poivre, de la noix muscade, marjolaine. Vous laissez mijoter encore quelques minutes et vous servez.

Avec les tripes, on sert des „pulpety” ou boulettes, qu'il vous sera facile de confectionner: travaillez un quart de graisse de rognon de boeuf débarrassé des peaux, en une masse bien lisse. Vous ajoutez une grosse poignée de farine, deux oeufs entiers, sel, poivre, une pincée de noix de muscade et un peu de persil. Le tout une fois bien travaillé, vous faites de petites boulettes que vous jetez dans le bouillon en ébullition (n'omettez pas de saupoudrez largement vos mains de farine, autrement les boulettes colleraient à la peau).

Si vous ne disposez que de peu de temps, les pommes de terre classiques feront aussi l'affaire.

ERNESTINE DODUE

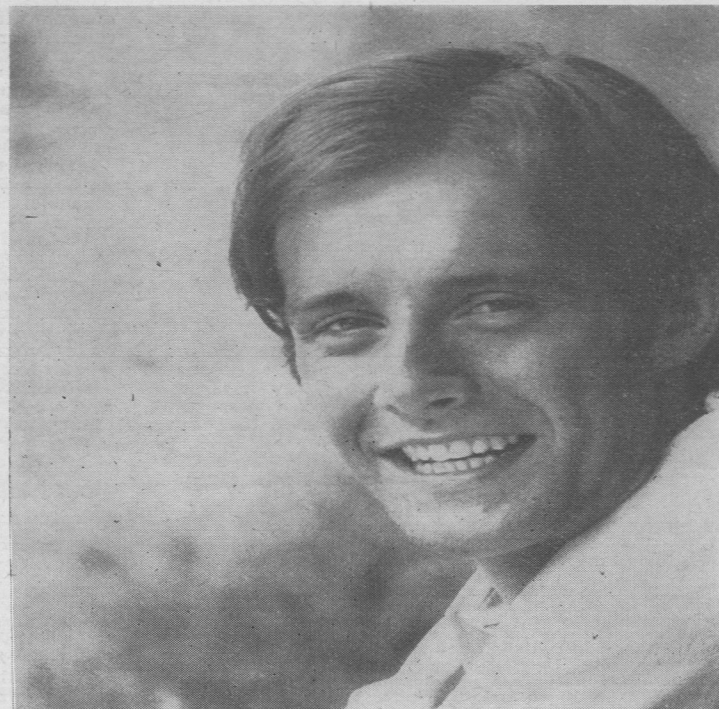
## Les chanteurs chez nous

Aux lecteurs de la  
-Semaine Polonaise-  
Avec mon plus grand  
désir de connaître  
la Pologne  
Olivier Toussaint

### „OLIVIER TOUSSAINT”

OLIVIER TOUSSAINT est né à Créteil le 28 septembre 1943. Il va en classe dans même localité, jusqu'à 11 ans. Il n'est pas un brillant élève et sa santé est fragile. Le collège où il est ensuite pensionnaire pendant trois ans ne lui laisse que de mauvais souvenirs. Etant donné ce manque d'enthousiasme pour les études, ses parents espèrent que la musique le tentera, en effet l'arrière-grand-père d'Olivier: Gilbert DUPRE chantait à l'opéra de Paris où il a toujours sa statue, sa grand-mère chantait à l'Opéra Comique.

A 10 ans Olivier apprend donc le piano... qu'il abandonne au bout d'un an. La guitare l'attire beaucoup plus, il prend des leçons avec un professeur vénétien de formation jazz. Enfin le voilà passionné par la musique, ce



qui n'améliore pas ses carnets scolaires. Après trois tentatives il obtient péniblement son 1-er bac, mais sa mère à bout de patience lui coupe les vivres. Obligé de subvenir à ses besoins, c'est naturellement vers la musique qu'il s'oriente. Il donne des cours de guitare et monte un petit orchestre qui se produit dans des soirées privées et des galas de grandes écoles. Paradoxalement, ses activités musicales donnent à Olivier le désir de travailler

et il poursuit ses études avec succès! Il passe son 2-ème bac, propédeutique, commence une licence d'anglais, entreprend une licence de sociologie qu'il réussit, et pour laquelle il vient d'obtenir la maîtrise.

En 1968 Olivier TOUSSAINT rencontre chez des amis, Paul de SENNEVILLE (manager de Michel POLNAREFF). Il lui fait entendre quelques musiques qu'il a composées. Celui-ci est intéressé mais lui suggère certaines modifications. Ils passent tous deux des nuits à composer; l'un et l'autre apportant ses idées personnelles et son tempérament. Ainsi naît une collaboration qui commence à porter ses fruits.

Olivier fait des maquettes qui „accrochent”, autant par les compositions que par la voix, il décide alors d'enregistrer.

Le premier disque d'Olivier est sorti en octobre 69 („Mr. et Mme Rossini”, „Elle était nue sur la plage”, „Dis-moi l'oiseau”...).



## La semaine des Jeunes

vicieuse), et puis d'ailleurs je n'ai nullement l'intention de faire de la propagande pour le nudisme — je veux seulement parler un peu de la féminité, c'est-à-dire du caractère féminin, de l'ensemble de caractères propres à la femme.

C'est vraiment désespérant. Si encore la féminité n'avait à résister qu'aux assauts de la seule mode! Mais voilà-t-il pas que les femmes elles-mêmes se mettent à lui tirer dans les jambes? Où ça? Qui ça? Comment? Eh bien, dans les stades. C'est des sportives

d'être femme et non pas de battre des records. Ni d'égaliser l'homme dans ce qu'il a de plus virilement sportif: la pratique du football.

Le football? Il y a des filles qui jouent au football? Bien sûr qu'il y en a, et même dans pas mal de pays

## LA FÉMINITÉ EST-ELLE EN DANGER?

**ATTENTION.** Je vais commencer par une citation strictement interdite au moins de dix-huit ans. C'est même fou ce que ça va être osé. Tous ceux qui sucent encore des cachous ou du réglisse n'ont qu'à fermer les yeux. Il va être question de seins. Mais que les parents ne s'alarment pas: je ne cherche nullement à outrager les bons moeurs, ni à faire ressembler „La Semaine Polonaise” à „Playboy”: pour osé soit-il, ce texte est bien connu de tous les lycéens de France et de Navarre; il est de Baudelaire. Le voici:

„Ta gorge qui s'avance et qui pousse la moire,  
Ta gorge triomphante est une belle armoire  
Dont les panneaux bombés et clairs  
Comme les boucliers  
accrochent des éclairs...”

Ceux qui voudraient „voir” ce splendide numéro de strip-tease poétique en entier n'ont qu'à lire le poème intitulé „Le Beau Navire” (dans „Les Fleurs du Mal”). Pour ce qui me concerne, je n'irai pas plus bas que la ceinture. Je ne tiens pas à me faire traiter de libertine (déjà comme ça il y en a qui diront sûrement que je suis une petite

Oui, de la féminité. Vous n'avez pas l'impression qu'elle est drôlement bafouée en ce moment, la féminité? Vous ne trouvez pas que les dictateurs de la mode commencent à nous traiter — nous, les filles et les femmes — en grosses bêtaïsses? Hein? Qu'est-ce que vous en pensez? En tout cas pour ce qui est de notre famille, même ma grand-mère incline à penser qu'il y a de l'abus. „Si la nature a doté les femmes d'un buste, ce n'est tout de même pas pour les inciter à s'ingénier à ressembler aux hommes!” — dit-elle. Pour une fois, je partage entièrement son avis. Qu'est-ce que c'est que cette mode à la noix qui veut rendre la „belle armoire” aux „panneaux bombés et clairs” plate comme une planche à pain? N'est-ce pas un attentat contre la féminité et contre le bon goût? Ah! si Baudelaire pouvait voir une chose pareille, il se retournerait dans sa tombe! Qu'est-ce que c'est que cette mode qui nous prescrit de ne plus porter de soutiens-gorge? Non, mais des fois! Ça ne va pas, non? Du train où vont les choses, on va peut-être bientôt nous recommander de nous promener sans slip, non? Ah, je vous jure!

que je parle. Moi, il me semble que certaines d'entre elles forcent vraiment la dose, qu'elles exagèrent. Comprenez-moi bien: loin de moi la pensée d'attaquer le sport et de blâmer toutes les filles qui le pratiquent. Je fais du sport moi-même, et vous vous souvenez peut-être que j'en ai déjà souvent parlé en bien. Mais il y a sport et sport. Tous les sports ne sont pas pareils. Vous est-il jamais venu dans l'idée — à vous, les filles — de monter sur le ring? Ou de jouer au rugby? Ou de faire des haltères? Vous est-il jamais venu dans l'idée de rivaliser de force avec les garçons? Est-ce qu'il ne vous semble pas que les filles et les femmes qui cherchent à égaler les hommes en vitesse, en vigueur, en résistance jugulent et détruisent leur féminité? Est-ce qu'il ne vous semble pas que pour sympathiques soient-elles, certaines championnes olympiques — tenez, la Polonaise Irena Kirszenstein-Szewińska, par exemple — sont quand même un peu trop masculines? Pour moi, j'estime que dès lors qu'il commence à nuire à la féminité, le sport cesse d'être du sport. Comme dirait monsieur de la Palice, la vocation de la femme est

paraît-il. Il existe des équipes de „footballeuses” au Danemark, en Angleterre, en Italie, en Tchécoslovaquie, en Allemagne, en Belgique, et même en France. Le mois dernier, on a organisé en Italie la première Coupe d'Europe des nations de football féminin. Le 16 novembre, un match s'est disputé à Paris qui a opposé le Football-Club féminin de Reims et une sélection féminine française. Qu'est-ce que vous en dites? Vous voyez en train de dribbler le ballon, de shooter un pénalty, de feinter les joueuses de la défense adverse et de marquer des buts, vous? Moi, quand j'ai lu cela dans le journal, ça m'a rendue tout interdite. Vous ne trouvez pas qu'il y a de quoi tomber à la renverse? Que ces jeunes filles renient leur féminité? Que les femmes et les filles ne sont vraiment pas faites pour le football? Que le fait que des jeunes filles troquent leurs bas de soie contre des bas de laine constitue une insulte à la féminité?

Serais-je vieux jeu? Tousjours est-il qu'il me semble que la féminité est en danger.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MAŁGORZATA NOWAK — Elbląg, ul. E. Orzeszkowej 10 m 2 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną w wieku 15 lat w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek. Może korespondować wyłącznie w polskim języku.

WACŁAW KERPERT — Sulejówek k/Warszawy, ul. Reymonta 15 m 1 — uczeń, lat 17, chciałby korespondować oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki. Oczekuje na propozycje.

JOLANTA CHLEBUS — Warszawa, ul. Nowolipki 8 m 27 — bardzo chciałaby nawiązać przyjazną korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Szczególnie interesuje się życiem, nauką i pracą młodych ludzi poza granicami kraju. Jej hobby to teatr, film, muzyka młodzieżowa i sport. Chętnie prowadziłaby wymianę maskotek, znaczków pocztowych i widokówek. Ma 16 lat i uczęszcza do liceum.

WŁADYSŁAWA MAJCHER — Łagiewniki, ul. Nadrzeczna 15, powiat Dzierżoniów, woj. wrocławskie — maszynistka biurowa, lat 24, pragnie nawiązać korespondencję i wymieniać widokówki z kimś z Francji. Oczekuje na listy, zapewnia że odpowie na każdy otrzymany list.

CZESŁAW OSTAS — Mysłowice, ul. Broniewskiego 1 m 4, woj. katowickie — z zawodu jest ogrodnikiem i bardzo chciałby nawiązać korespondencję w celu wymiany doświadczeń z ogrodnikiem z Francji lub Belgii

# DWIE GENERAŁOWE I LEGIONISTA

Dokończenie ze str. 8

jeżdżają sami. Magiczna nazwa „Ulani Polscy” ciągnie jak magnes. Prócz ulanów z krwi i kości — podania o przyjęcie wnoszą Bem generała, Breański pułkownik, Pogonowski inżynier i Brzozowski (Marian) artylerzysta. — A wszystko to z winy Horaina, który się uparł, by wojsko polskie przy Legii tworzyć i z winy generałowej, która mu w tym celu swojej energii i temperamentu używała.

W kilka więc tygodni miała już Legia swoich polskich ulanów, wśród których szefostwo sztabu objął z Francji przybyły brat Tadeusza, Michał Horain. Generałowa była uszczęśliwiona.

Można otąd wojażować nie wśród co raz bardziej obdartych, głodnych i nienawidzących ją legionistów, lecz wśród przybranych w nowe, piękne mundury ulanów, z których wielu świeżo z Francji przybyłych odznaczało się towarzyską ogładą, pięknym wyglądem i otoczony było nimbem sławy kawalerii polskiej.

Generałowi natomiast przypominali lansjerów polskich dawnej gwardii cesarskiej — co było dużą przesadą. Ubrani byli bowiem w mundury wzorowane wprawdzie na polskich, w rzeczywistości jednak będące jeszcze jedną fantazją Madame, która szczytem ich była zainteresowana. Niebieski i czerwony kolor kurtek ulanów uszytych z materiałów przeznaczonych na płaszcze i pantalonu Legii — niewiele przypominały polski granat i amarant.

Szarackowe spodnie odstawione przez kawalerię hiszpańską, modne podówczaś botforty oraz czerwone kępi francuskie — tylko w oczach entuzjastów nasuwały mogły napoleońskie lub polskie reminiscencje.

Szczególnie zaś gdy Madame przydzielała jeszcze szwadrony w kolorowe płaszcze: pierwszy, w czerwone, drugi w niebieskie, a trzeci w białe, przy czym w tych ostatnich ulani — zdaniem złośliwych piechurów — wyglądali całkiem makabrycznie. Był to jednak prawdopodobnie patriotyczny gest generałowej, pendent do trójkolorowych francuskich proporzyczków na lancach. Mimo to ulani byli oddziałem w stu procentach polskim, z którym Emigracja wiązała wielkie nadzieje (z wyjątkiem Władysława Zamojskiego, który nie przyjął ofiarowywanego mu nad nimi dowództwa).

Generałowa miała nareszcie godną siebie eskortę; generał kawalerię tak bardzo mu potrzebną w górzystej Nawarze; piechota Legii skuteczną osłonę; Polacy swoje wojsko; Horain swoje dzieło; Hiszpanie zaś spadkobierców ulanów Legii Nadwiślańskiej i Szwoleżerów Gwardii, o których ciągle z podziwem się wyrażali i na których wspomnienie niejedno serce niewieście mocniej biło. Wydawało się więc, że wszyscy są zadowoleni.

Tymczasem boje trwały i wykrawiała się w nich Legia. Szef Sztabu dowodząc trzema batalionami (pół-brygada) kontuzjowany był w brzuchu pod Morentino i wymieniony w rozkazie za Zubiri — sławną bitwę, której losy ulani polscy rozstrzygnęli prawdziwie polską szarżą na wzgórzach obsadzone przez gwardię karlistowską.

A za Legią, w jej marszach i bitwach jeździła generałowa. Nie bacząc na karlistowskie kule, co raz bardziej kręcąc noskiem na co raz bardziej obdarta piechotę i tym bardziej wyróżniając polskich ulanów i sztabowców. Swoją komenderującą postawą i nie ukrywany faworyzmem i przesadną dokuźliwością doprowadzała bez butów już chodzących legionistów do rozpacz. Już nie Madame ją nazywali, jak w Afryce, ale wręcz księżniczką Nawarry lub nawet „Izabellą III”. Zraziła też sobie ostatecznie zastępcę męża, pułkownika Conrada, który wypaliwszy jej kilka słów prawdy wziął dymisję i wściki odjechał do Paryża, by tam w ministerstwach dółki kopać pod Bernellem, Horainem i Polakami. Był wprawdzie ojcem żony Nabelaka, trzykrotnego — z biegiem czasu — powstańca polskiego, jednak sentymentu dla Polaków nie czuł żadnego. Zbyt byli narodowo-patriotyczni, zbyt dumni, niezdyscyplinowani i co najgorsze z generałową w przysiężni — by się, jego zdaniem, na legionistów nadawać. A najgorszy z nich był Horain — którego Conrad nie cierpiał.

Nic więc dziwnego, że gdy Legia sarkąła, Conrad brzdził, generałowa się panoszyła, a generał — w imieniu swoich nie oplacanych, nie zaopatrywanych i nie uzupełnianych żołnierzy toczył nierówny bój z nieprzyjaciłymi mu ministrami w Madrycie i Paryżu — ta zabawa w „wojskową szarlatanię”, jak ją zazdrośni nazywali, czy też w „wojsko polskie”, jak o niej myślała Emigracja, musiała się szybko skończyć. Hiszpania stojąca na progu bankructwa nie kwapiła się z wypłacaniem od miesięcy zaległego żołdu. Francja z powodów politycznych ościągała się z nadesłaniem posiłków. Kończyła się Legia i kończyły wielkie plany jej Caudillo.

Widząc to i nie chcąc ponosić dalszej odpowiedzialności za losy skazanego na zagładę oddziału, Bernelle poprosił o dymisję, której mu skwapliwie w tydzień po wielkim zwycięstwie pod Zubiri udzielono. Wrzeszcząc swoją Madame odjechał do Francji — powszechnie żalowany przez legionistów, o których dbał jak mógł. (Już później Francja nazwie go „Ojcem Legii Cudzoziemskiej”). Szczególnie jednak opiekowali go Polacy. Ledwie im wytłumaczył, że masowe podanie o dymisję, o którym oficerowie zamyślili, pozostałoby szeregowych — prawa wyboru nie mających — na łascie losu i nieprzyjaciłemu im nowych przełożonych. W asyście szwadronu ulanów odprowadzili go do granicy francuskiej i w dowód sympatii i czci wstążeczkę

orderu *Virtuti Militari* ofiarowali — jedyną ceną rzecz, którą mieli w posiadaniu.

Co otrzymała generałowa — historia milczy. Faktem jednak jest, że z powodu jej nagłego wyjazdu, sztandar pułkowy ulanów z herbami Francji i Hiszpanii oraz Orłem Białym, pięknie w Pampelunie uszty, nigdy nie wyszedł poza ładę hafciarza i w bojach ulanom nie towarzyszył. Zabrakło bowiem pieniędzy na wykupienie go i zabrakło generałowej, która by temu niechybnie zaradziła.

W tydzień po odejściu generała i generałowej Legia otrzymała nowego dowódcę o nazwisku będącym zaprzeczeniem jego wyglądu. Lebeau był starym wiarusem, który swoją karierę wojskową zaczął jako prosty szeregowiec w armii Cesarza. Obecnie, w zniszczonym pierogu generalistycznym nad stałe przygnębionymi oczami i obwisłymi wąsami, w starym mundurze bez epoletów, parą dźglic ostróg i wielką turecką szablą, noszoną luźno na sznurze, wyobrażało to, czego chciała Legia, a raczej pułkownik Conrad razem z nim w jej szeregach wracający z Paryża. Nowy dowódca nie był obarczony żadną Madame, nie posiadał „caudillowskich” ambicji i „szarlataniackich” pomysłów wojskowych. Wraz z nim Legia spadła do roli przed jaką chcieli ją ratować Bernelle i Horain — oddziału przeznaczanego na stracenie.

Z przybyciem Lebeau i powrotem Conrada we wrześniu 1836 roku opuścił szeregi Legii w Hiszpanii Tadeusz Horain. Związany głęboką przyjaźnią z generałem i generałową, orientując się, że w nowych warunkach nie będzie już mowy o Legii Polskiej czy nawet miejsca dla ludzi o niej myślących — nie miał siły i ochoty zaczynać jej odbudowę po raz trzeci. Poza tym nowy dowódca przywiózł ze sobą, jak to było we zwyczaju, własnego Szefa Sztabu.

Odjechała więc druga w życiu polskich legionistów generałowa i odjechał za nią ich Szef. I choć obiecywał, że w Paryżu wraz księciem Adamem wszystko zrobi, by nadzieje Polaków z Legią związane nie wygasły, i rychło zawita z powrotem, by nimi znowu dowodzić i w potrzebie ratować — nie wrócił już do Hiszpanii. Nie mogąc nic zdziałać i gnuśnego życia na Emigracji we Francji niezwyčajny, w niespełna rok później zgłosił się do „Nowej” Legii Cudzoziemskiej i do Afryki odplynął, by objąć tam szefostwo 2 Batalionu.

Bez niego i generałowej Polacy w Hiszpanii zostali sami. Zaciąg do pułków ulanów wstrzymano, a zgłaszających się jeszcze zawracano. Zniechęceni, którym właśnie upływał trzyletni okres służby w Legii, demobilizowali się i pośpieszenie odjeżdżali. Inni z resztą pułku ulanów przeszli na służbę hiszpańską (w której Michał Horain z czasem generałem został) lub „z debris de la légion étrangère” powrócili do Francji.

Gdy zabrakło generałowej i jej Szefa Sztabu — zgasła rozniecona przez nich iskra polskich nadziei.

\*\*\*

W niespełna trzy lata później, 19 maja 1839 roku, kapitan Saint-Arnaud tak pisał do swojego przyjaciela, Szefa Szwadronu Morrisa, spod murów oblezionej przez Francuzów kadylskiej twierdzy Dżidzelli:

„...Cios dla nas najokrutniejszy, przyćmiewający radość zwycięstwa, który szczególnie mnie dotknął — prawdopodobna, niestety, utrata naszego biednego Horaina, 17-go atakując na czele kilku kompanii kulą w pierś ugodzony. Rana jest ciężka, ale może młodość i siły go uratują? Los jego w ręku Boga. Kocham Horaina jak brata i jeżeli umrze, będę go żałować przez całe moje życie. Cet homme-là n'avait que des qualités. Quel admirable métier que le notre”.

A marszałek Valée zawiadamiał w swoim raporcie z Algieru:

„...oplakujemy chwilowo utratę usług Szefa Batalionu Horaina, któremu kula przeszła pierś. Mamy nadzieję, że waleczny ów oficer będzie jeszcze mógł oddawać usługi Królowi Francji, z którym należałoby go już połączyć wzięciem naturalizacji. Piszę przeto do p. ministra o wyjednanie dlań u Króla listów naturalizacyjnych, które krwią swą odkupi”.

Nie pomogła ówczesna chirurgia i medycyna. Nie pomogły młodość i siły. 26 maja 1839 roku dwóch kapitanów „Nowej” Legii Cudzoziemskiej oddawało ostatnie honory wojskowe swojemu Szefowi Batalionu. Kapitanami tymi byli przyszli Marszałkowie Francji — Saint-Arnaud i Bazaine. Trąbka zagrała „ostatni apel”. Pluton Legii sprezentował broń, Składano do grobu wielkiego legionistę, byłego Szefa polskiego Batalionu i byłego Szefa Sztabu Legii w Hiszpanii, Tadeusza Horaina.

Cała Legia złożyła się na wystawienie mu grobowca do dzisiaj stojącego na cmentarzu w Dżidzelli nad brzegiem Morza Śródziemnego. Dowództwo francuskie jego imieniem nazwało — nie istniejący już — bastion, którego zdobycie życiem przypłacił.

Emigracja polska skwitowała go patriotyczną notatką pośmiertną w swojej „Kronice”:

„Milej by mu było ginąć w sprawie Ojczyzny, ale ginął przynajmniej z pociechą, że każda kropla krwi polskiej, nawet w sprawie obecnej przelana, wzmacnia co raz więcej węży narodowego bohaterstwa, które się przedziej czy później z pożytkiem dla Ojczyzny odezwą”.

Koledzy zawiadomili obie generałowe. Prawdopodobnie popłakały się.

Aleksander GROBICKI

## Piękny podarek gwiazdkowy: PŁYTA Z KOŁĘDAMI la boutique polonaise

25, rue Drouot — Paris 9-e. tel. 770 83 37.  
polecą następujące płyty:

**XL 0184**

**BOŻE NARODZENIE W POLSCE —**  
(Chór męski kościoła Św. Jakuba w Warszawie)  
Bóg się rodzi • Wśród nocnej ciszy • Jezus malusieńki • Anioł pasterzom mówił • Lulajże Jezuniu • Triumfy Króla Niebieskiego • Kołysanka Marii Panny • Gdy się Chrystus rodzi • Przystępujmy do szopy • W żłobie leży • Mędrcy świata • Pasterze mili • Pójdźmy wszyscy.  
24,00

**XL 0190**

**„MAZOWSZE” SPIEWA KOŁĘDY**  
Bóg się rodzi • Wśród nocnej ciszy • Przybieżeli do Betlejem • Jezus malusieńki • Lulajże Jezuniu • Z narodzenia Pana • Dzisiaj w Betlejem • Anioł pasterzom mówił • Gdy się Chrystus rodzi • Mędrcy świata • Gdy śliczna Panna • Bracia patrzcie jeno.  
24,00

**XL 0209**

**„POZNAŃSKIE SŁOWIKI” SPIEWAJĄ KOŁĘDY.** (Chór chłopięcy i zespół instrumentalny Państwowej Filharmonii w Poznaniu).  
W szopie w żłobeczku • Gdy się Chrystus rodzi • Dzisiaj w Betlejem • Oj maluśki, maluśki • Bracia patrzcie jeno • Z narodzenia Pana • Cicha noc • W żłobie leży • Lulajże Jezuniu • Gdy śliczna Panna • Jezus malusieńki • Jasna Panna.  
24,00

**XL 0347 PRZY STOLE WIGILIJNYM**

Mizerna cicha • Mędrcy świata • Gdy się Chrystus rodzi • Jezus malusieńki • Przybieżeli do Betlejem • Lulajże Jezuniu • Wśród nocnej ciszy • W żłobie leży • O gwiazdo betlejemską • Dzisiaj w Betlejem • Cicha noc • Miasteczko małe Betlejem • Bóg się rodzi • Pójdźmy wszyscy do stajenki.  
Spiewa państwowy zespół ludowy pieśni i tańca „Słask”.  
24,00

**XL 0398**

**W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA**  
Gdy się Chrystus rodzi • Lulajże Jezuniu • Pasterze drzymali • O gwiazdo betlejemską • Anioł pasterzom mówił • W żłobie leży • W dzień Bożego Narodzenia • Wśród nocnej ciszy • Jezus malusieńki • A cóż z tą dzieciną • Dnia jednego o północy • Mizerna cicha • Przybieżeli do Betlejem • Rozkwitnęła się lilija • Bóg się rodzi.  
Spiewa Chór mieszany pod dyrekcją Jerzego Kołczkowskiego  
24,00

**L 0141 KOŁĘDY**

Bóg się rodzi • Kołysanka Marii Panny • W żłobie leży • Wśród nocnej ciszy • Jezus malusieńki • Lulajże Jezuniu • Spiewa Alina Bolechowska. Organy — Feliks Rączkowski  
18,00

**0101 45 T. KOŁĘDY**

Anioł pasterzom mówił • Przybieżeli do Betlejem • Z narodzenia Pana • Lulajże Jezuniu  
9,00

**235 — 45 T. KOŁĘDY**

Wśród nocnej ciszy • Mizerna cicha • Noc cicha w śnie • O gwiazdo betlejemską • Dalej chłopcy • Zjawilo się nam  
9,00

**N 0546 — KAZIMIERZ GRZEŚKOWIAK ŚWIĘTA HISTORIA NARODZENIA PANA**

Tryptyk naiwny • Zwiastowanie • Narodzenie i adoracja • Ucieczka do Egiptu • Wędrowali trzej Królowie • Gwiazdozroze  
9,00

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

# NA JESIENNE SZARUGI

Nawet najdłużej trwająca „złota polska jesień” musi się skończyć. Tak zresztą było i w roku bieżącym. Niemal cały wrzesień i październik przyświecało słońce, ale pod koniec października pojawiły się chmury, zaczęły dąć silne wiatry. Rozpoczęły się jesienne szarugi, które trwać będą aż do pierwszych przymrozków lub opadów śniegu. A na te chyba trzeba poczekać co najmniej do połowy grudnia. Co w okresie prawie dwu miesięcy jesiennej pluchy ma robić młodzież, kochająca sport i uprawiająca go dla przyjemności, a także dla zdrowia? Czy zanim będzie miała możliwość pojeździć na łyżwach lub na nartach, musi mieć okres przymusowej przerwy sportowej? Nie, tak źle nie jest, istnieją przecież sale gimnastyczno-sportowe, kryte pływalnie i inne urządzenia, które od rana do wieczora tętnią życiem.

## KAŻDY MUSI UMIEĆ PŁYWAĆ

Woda jest niebezpiecznym żywiołem i rok rocznie pochłania wiele ofiar. Dlatego też przed dziesięciu laty Ministerstwo Oświaty wydało zarządzenie o przymusowej nauce pływania. Nic więc dziwnego, że kryte pływalnie tętnią przez cały dzień życiem. Rozpoczyna się ono dość wcześnie — o piątej rano. Wtedy bowiem przychodzi na treningi sportowcy z klubów, też zresztą prze-ważnie bardzo młodzi. Około godziny siódmej zarezerwowano niemal wszędzie co najmniej trzydzieści minut dla osób starszych, które przed udaniem się do pracy chcą trochę popływać. Po godzinie ósmej pływalnie znajdują się w niepodzielnym władaniu młodzieży szkolnej, która podczas lekcji wychowania fizycznego uczy się pływać. Po południu, a właściwie po obiedzie tłok nie ustaje. Są przecież godziny zarezerwowane dla tak zwanych szkółek młodzieżowych, które stanowią przed-szkole sekcji pływackich w klubach sportowych, a także dla Szkolnych Kół Sportowych, które odbywają treningi. W późniejszych godzinach wieczornych trenują dopiero zawodnicy klubowi, starsi wiekiem.

Polska, w której po wojnie ocalało zaledwie kilka krytych pływalni, tak, że je można było policzyć na palcach obu rąk, ma teraz kilkaset obiektów tego typu. Najpierw zaspokoiono potrzeby większych miast, głównie wojewódzkich, następnie rozpoczęto kolejny etap — budowę krytych pływalni w miastach powiatowych. Jest ona w pierwszym stadium, ale przebiega planowo i powinna się zakończyć zgodnie z przewidywaniami za około 10 lat. Niestety krytych pływalni jest ciągle za mało, chociaż obecnie powstają one nawet przy nowo budowanych szko-łach.

## KAŻDA SZKOŁA — Z SALĄ

Natomiast nie buduje się już w Polsce szkół, które nie mają sali sportowo-gimnastycznej. Nikt nie zatwierdzi projektu takiej szkoły. I właśnie sale te służą dzieciom i młodzieży nie tylko w godzinach lekcyjnych. Także po południu są one czynne i odbywają się na nich zajęcia. Dzięki staraniom władz polskiego sportu, które pomagają finansowo władzom szkolnym, sale powstające przy szkołach w mniejszych miejscowościach są budowane w takich wymiarach, że mogą służyć również miejscowym klubom sportowym. Przede wszystkim jednak służą one młodzieży, która gra w siatkówkę, koszykówkę, uprawia gimnastykę i inne dyscypliny sportu. Ważna jest zwłaszcza gimnastyka, która ma za zadanie korygować wady postawy, tak częste w obecnej dobie techniki i cywilizacji. W jesienne długie wieczory, zwłaszcza w małych miejscowościach, sale gimnastyczno-sportowe rozbrzmiewają gwarem młodych głosów i są miejscem, gdzie młodzież może się wyżyć z pożytkiem dla siebie. A także z pożytkiem dla polskiego sportu. Przecież

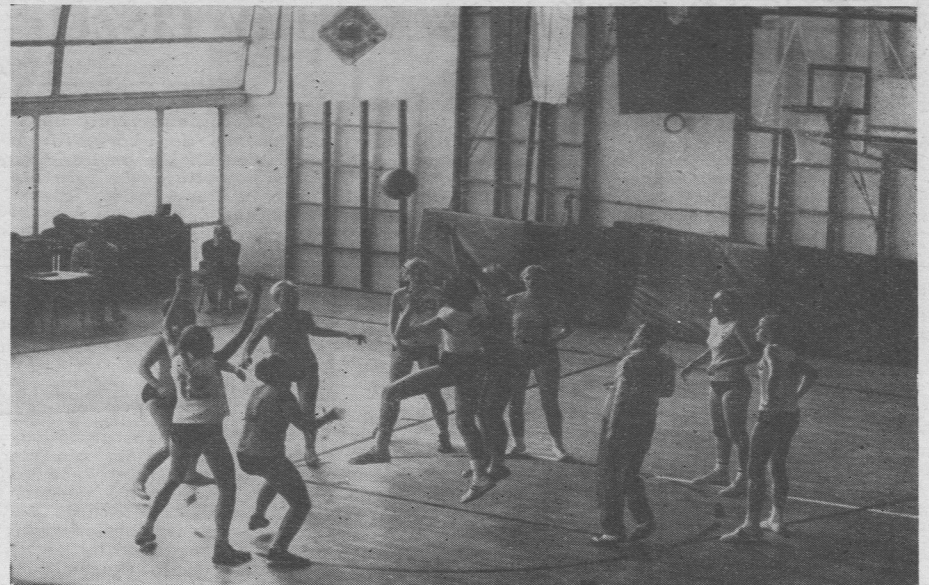
wysoka pozycja w świecie zarówno polskiej koszykówki jak i siatkówki wynika z tego, że są to dyscypliny tak bardzo popularne wśród młodzieży szkolnej i tak chętnie przez nią uprawiane właśnie na przyszkolnych boiskach lub w salach gimnastycznych.

## MOŻNA I NA ŁYŻWY

Niedawno prasa ogłosiła, że najstarsze polskie sztuczne lodowisko, sławny katowicki Torkat, w niedługim czasie zostanie rozebrany, ponieważ na tym terenie budowane będą budynki



Różnorodne gry sportowe i gimnastyka nie tylko wpływają na rozwój fizyczny dzieci, lecz również w dużym stopniu korygują wady wrodzone



Dzięki wielkiemu zainteresowaniu oraz pomocy finansowej władz sportowych prawie każda szkoła ma piękną, świetnie wyposażoną salę gimnastyczną

Uniwersytetu Śląskiego. Co prawda istnieje projekt, aby Torkat zachować dla potrzeb sportu studenckiego, ale nie o to nam chodzi w tej chwili. Otóż Torkat był jedynym polskim sztucznym lodowiskiem po II Wojnie Światowej. Kilka tygodni temu byliśmy świadkami oddania do użytku dwudziestego już sztucznego lodowiska w Polsce. Powstało ono w Tychach na Śląsku. W budowie jest obecnie prawie dziesięć tego typu obiektów. Ci więc, którzy

mieszkają w miastach, mając sztuczny lód, mogą nawet w jesienne wieczory uprawiać sport łyżwiarski. Ale uprzedzamy, że tłok panuje bardzo duży, i nie dla wszystkich znajdzie się zawsze bilet wstępu.

Można także wiosłować. W wielu miastach, głównie położonych nad rzekami lub dużymi jeziorami, znajdują się zimowe baseny wioślarskie i kajakarskie. Ci wszyscy, których interesują sporty wodne, w okresie jesienno-zimowym wiosłują na tych basenach jak na otwartej wodzie zdobywając technikę i umiejętność zgrania się w osadę.

## JEST MIEJSCE DLA KAŻDEGO CHĘTNEGO

Chociaż powyżej wliczyliśmy tylko kilka podstawowych form sportowego spędzania wolnego czasu w jesienne wieczory już i z tych przykładów wiadać, że młodzież w szkolnym wieku, i ta trochę starsza, ma wiele możliwości doskonalenia swej sprawności fizycznej. Oczywiście najłatwiej jest skorzystać z tych możliwości w formie zorganizowanej, w grupie młodzieży pod opieką instruktora lub trenera. Zaczynajmy od szkoły. Niemal w każdej istnieje Szkolne Koło Sportowe z wieloma sekcjami, prowadzone przez nauczycieli wychowania fizycznego. Istnieje wiele rozmaitych zawodów sportowych organizowanych dla młodzieży szkolnej. Ich uroczysty finał odbywa się co dwa lata: są to Zimowe i Letnie Igrzyska Młodzieży Szkolnej.

Inną formą uprawiania sportu są szkółki sportowe obecnie nazywane sekcjami młodzieżowymi w klubach sportowych. Pracują one pod kierunkiem wytrawnych trenerów, a rodzice tworzą Radę Sekcji, która pomaga władzom klubu w prowadzeniu zajęć i organizowaniu imprez.

Istnieją także klasy sportowe. W takiej klasie grupuje się uczniów, którzy mają zamiłowanie do jednej dyscypliny sportu: siatkówki, koszykówki, lekkoatletyki lub innej. Często opiekę nad taką klasą rozciąga pobliski klub sportowy dając własnego instruktora, salę itp. Bardzo popularna jest także współpraca klubów sportowych z okolicznymi szkołami. Kluby udostępniają uczniom swoje obiekty, organizując zajęcia pozaszkolne, a najbardziej utalentowanych biorą do swej sekcji.

Jak z tego wynika, każdy młody człowiek, który ma choć trochę zamiłowania do sportu, nie będzie się nudził w długie jesienne wieczory.

Wacław KORYCKI

# LISTY *Jozeffa Grzybka*

## SZANUJMY CISZĘ!

PANIE REDAKTORZE!

Nie wiem, rzecz jasna, o czym będą pisali w swoich utworach pisarze roku dwutysięcznego, ale wiem, że jeśli dalej pójdzie tak jak do tej pory, to na pewno nigdy nie będą używać zwrotu „cisza jak makiem zasiał”, bo takiej ciszy nikt już wtedy na tej biednej planecie nie usłyszy i może tylko jeszcze w szkołach na lekcjach historii będzie się wspominało, że w dawnych epokach istniały na ziemi miejsca, w których było cicho. Może zresztą uczniowie i tak tego nie dostaną i nigdy się o tym, że kiedyś było cicho, nie dowiedzą, bo może rakiety kosmiczne będą już wtedy kursowały tak dużo, że choć nauczyciele będą się darli do dzieci przez megafony, to ryk tych rakiet i tak zagłuszy ich głos? A może już wszyscy będą wtedy głusi? Może gadać się będzie już tylko na mię?

Czort wie! W każdym bądź razie jedno jest pewno: jest niedobrze. Hałas ciśnie się ku nam drzwiami i oknami. Gdzie się obrócić, wszędzie harmider i rumor piekielny. Ulice, fabryki i place budowy pełne są przeraźliwego łomotu młotów mechanicznych — czyli po naszymu „pikierów” — zgrzytu szlifiek, hałasu obrabiarek, itd. W biurach i urzędach maszyny do pisania i maszyny liczące terkoczą niczym karabiny maszynowe. Na ulicach wyją, charczą, warkoczą i jeszcze w dodatku smrodzą auta i te zakichane motorowki. Jezusie święty, że też Organizacji Narodów Zjednoczonych nie przyszła jeszcze myśl rozkazania, że wszyscy mają z powrotem jeździć na kołach, a kto nie postucha, to w dyby takiego zucha i już! Przecież człowiek nie ma się gdzie podziąć! Przecież jeśli ten cały nowoczesny świat dalej będzie tak darł pape, to człowiekowi będą się popękały! Co tu zrobić? Gdzie się tu podziąć? Gdzie tu iść? Do domu? Cóż to pomoże? Toć każda ulica przypomina dzisiaj rykowisko, na każdej ulicy wyją całe stada telewizorów, aparatów radiowych i adapterów. To może by pójść do „kafejki”? Gdzie tam, tam też nie ma po co. W każdej „kafejce” jest teraz szafa grająca, nawet nie warto powiedzieć kumpłowi: „No to cyk, stary byku!”, bo kumpel i tak nie dostarczy tylko będzie wybałuszał gały i powtarzał np. w kółko: „He? Co ty mówisz? Motocykl? Z fabryki? Motocykl z fabryki? Jak ty gadasz? Co ty pleciesz? Mów pieronie jeden, głośnie, bo nic nie rozumiem! He?” I tak dalej, i tak dalej. Nawet do lasu szkoda iść, bo w lesie na pewno stoi parę samochodów, w których miejscowe chłopaki obściskują swoje panny przy akompaniamentcie „tranzystorów”, tak że miast miłego sercu ptasięgo szebiotki rozbrzmiewają tam ogłoszenia reklamujące margarynę, „aperytyf” czy inny jaki tam „zynef”. Może trochę przesadzam, ale tylko ciut-ciut. Naprawdę jest niedobrze.

Jeśli się temu sakramentkiemu hałasowi nie dobierzemy do skóry, to on nas wszystkich wpędzi do grobu. Czy wiecie, że hałas powoduje nie tyle ból głowy, ale także i bezsenność, wzrost ciśnienia krwi, senność, a nawet śpiączkę, podwójne widzenie, osłabienie uwagi, obniżenie zdolności do pracy, spadek odporności organizmu na choroby, a niekiedy nawet owróżdzenie żołądka? Czy wiecie, że hałas to jest energia, tak samo jak ciepło i prąd i że energia hałasu spowodowanego przez jeden tylko silnik odrzutowy — że ta energia wystarczy do zagotowania w ciągu jednej tylko setnej sekundy (jednej setnej sekundy! pomyślcie!), filiżanki wody? Ja przeczytałem ostatnio parę długich artykułów na ten temat i stąd jestem taki mądry. Stąd także jestem taki wzburzony i przerażony. No, bo to nie przelewkę, to nie żadne śmiechy-chichy. „Prześladujący nas hałas, to współczesne trąby jerychońskie przemysłu, komunikacji, motoryzacji, itd. bardzo poważnie zagrażają ludzkiemu zdrowiu” — ostrzegają lekarze.

Co tu począć? Kupić z parę cetnarów waty i zatykać sobie tą watą uszy? Na niewiele by się to zdało, bo hałasów jest zbyt dużo i są one zbyt wielkie, a poza tym nie wszystkie hałasy przedostają się do naszego organizmu przez ucho. Uczniowie powiadają, że istnieją także dźwięki niesłyszalne, które często towarzyszą dużym hałasom i które mogą wtargnąć do naszego organizmu nie tylko przez uszy, ale również przez usta, nos, oczy, a także — o dziwo! — przez to „śmieszne miejsce” — dławicę śmieszne, nie wiem, ale tak się mówi w koloniach — którym robi się siusiu. Zgodzicie się chyba ze mną, że o pozatykananiu watą aż tylu miejsc naraz mowy w ogóle być nie może.

Więc co robić? W tej chwili coraz więcej uczonych i lekarzy krzyczy na alarm i domaga się wyciszenia maszyn, urządzeń fabrycznych i biur, zakładania w miejscach pracy instalacji, które by pochłaniały, „zjadały”, niszczyły hałas. Sądzę, że ten ich coraz to potężniejszy chór nie pozostanie głosem wołającym na puszczy, bo na szczęście groźba ogluchnięcia i popadnięcia w rozstrój nerwowy wisi nie tylko nad takimi szarymi ludźmi jak my, ale nad całą w ogóle cywilizowaną ludzkością, to znaczy także i nad ludźmi możnymi i wpływowymi. „No to jak? — powiecie. — Mamy siedzieć z założonymi rękami?” Wcale nie. My też przystąpmy do działania, i to od zaraz. Jak? Po prostu starajmy się pamiętać o tym, że hałas jest dla naszego i bliźnich organizmu zabójczy. Nie hatsujmy, gdy to nie jest konieczne. Zaczniemy szanować ciszę.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

### Notes de lecture

## TROIS MONOGRAPHIES

Bien que ces dernières années aient vu paraître un nombre assez important de livres traduits du polonais ou consacrés à la Pologne, les Français d'origine polonaise et les polonophiles français désireux d'approfondir leur connaissance de la Pologne contemporaine doivent encore souvent se donner bien du mal pour parvenir à leurs fins. En effet, la plupart des ouvrages sur la Pologne publiés en France (ou en Pologne en langue française), ne donnent qu'une vue d'ensemble de la vie de la Pologne actuelle, aussi ceux d'entre leurs lecteurs qui cherchent à se documenter sur tel ou tel domaine particulier, sur tel ou tel détail de cette vie restent-ils fréquemment sur leur faim. A l'intention de tous ces amis de la Pologne toujours avides de la mieux connaître, les éditions varsoviennes Interpress viennent de publier trois petites monographies: „Les Polonais sur les fronts de la deuxième guerre mondiale”, „La Femme en Pologne Populaire” et „L'Agriculture Polonaise”.

L'opuscule consacré aux „Polonais sur les fronts de la deuxième guerre mondiale” est dû au brillant essayiste Zbigniew Żaluski. Né en 1925, Żaluski a publié en 1961 un important ouvrage sur l'effort militaire polonais durant la deuxième guerre mondiale intitulé „Przepustka do historii” („Laissez-passer pour l'histoire”). Dans l'étude qui vient de sortir aux éditions Interpress, il décrit „la contribution polo-

naise à la victoire”. „En septembre 1939, un million de soldats polonais avaient combattu les armes à la main. A partir du printemps 1944 jusqu'à la fin de la guerre, la puissance numérique des forces terrestres polonaises ne fut jamais inférieure à 100.000 hommes. A l'Ouest, les aviateurs polonais effectuèrent 86.527 vols de combat, abattirent 743 avions et 190 bombes volantes, larguèrent sur l'Allemagne 14.706 tonnes de bombes et de mines. Les marins polonais participèrent à 787 convois et 1.162 patrouilles, coulèrent 47 navires de guerre et bateaux de transport. Les soldats de la Pologne Populaire occupèrent pendant la dernière offensive 1/6 du grand champ d'attaque soviétique. Ils plantèrent fièrement leurs étendards au coeur de Berlin” — rappelle-t-il notamment. Cette intéressante publication est abondamment illustrée.

Appuyées sur des données statistiques précises, les études de Krystyna Wrochno sur la femme en Pologne Populaire et de Witold Lipski sur l'agriculture polonaise seront extrêmement utiles aux étudiants ainsi qu'à tous ceux qui organisent des expositions et des causeries sur la Pologne. Tout comme la brochure sur les Polonais sur les fronts de la deuxième guerre mondiale, ils peuvent être commandés à „LA BOUTIQUE POLONAISE” — 25, rue Drouot — Paris 9-ème.

## Kącik filatelisty



## RZEMIOSŁO POLSKIE

12 listopada ukazała się nowa seria znaczków polskich pn. „Rzemiosło polskie w malarstwie XVI wieku”. Znaczkami przedstawiają reprodukcję miniatur z XVI wieku z Kodeksu Behema powstałego w 1505 r. (Kodeks zawiera przywileje i statuty miasta Krakowa, roty przysięg i ustaw cechów krakowskich). Miniatury z marginesów Kodeksu przedstawiają sceny rodzajowe z życia mieszczaństwa krakowskiego i mają charakter późnogotyckiej dekoracji książkowej.

Poszczególne znaczki przedstawiają:

40 gr — u ludwisarza,  
60 gr — u malarza,  
1.35 zł — u snycerza,

1.55 zł — u szewca,  
2.50 zł — u bednarza,  
3.40 zł — w piekarni,  
4.50 zł — u krawca,  
7.00 zł — w pracowni łucznika.

Projektantami znaczków są: J. Rapnicki i Fr. Winiarski, drukowane są wielobarwnym offsetem na papierze kredowym.

Nakłady: 40 gr i 60 gr — po 5,5 mln szt., 1.35 zł — 3 mln szt., 1.55 zł — 2,5 mln szt., 2.50 zł i 3.40 zł — po 1,8 mln szt., 4.50 zł i 7.00 zł — po 1,1 mln szt.

Format znaczków 39,5 × 51 mm.

em.



## §§ MECENAS RADZI

Pani W. J. — 81-Lisle sur Tarn.

Przyjechałam do Francji na zaproszenie i jako wdowa tu wyszłam ponownie za mąż. Proszę o pomoc w sprawie uzyskania mojej renty starczej z Polski.

Stanowisko Zakładu Ubezpieczeń Społecznych jest zgodne z ustawodawstwem obowiązującym w Polsce, a mianowicie w myśl art. 36 ustawy z 23 stycznia 1968 o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, wdowie uprawnionej do renty rodzinnej z chwilą zawarcia ponownego małżeństwa prawo do renty po pierwszym mężu jest zawieszona na czas trwania drugiego małżeństwa. Ponieważ jednak przepis ten nie ma zastosowania do osób, które ślub zawarły z rencistą, jest prawdopodobne, że prawo to zostanie Pani przywrócone.

Równocześnie Biuro Rent Zagranicznych odmówiło Pani prawa do renty rodzinnej za czas od jej wstrzymania do zawarcia ponownego małżeństwa z uwagi na to, że renty za granicą przekazywane są osobom, które uzyskały zezwolenie na stały pobyt i że wypłatę wznowia się za okres nie dłuższy niż 3 miesiące wstecz od dnia zgłoszenia wniosku, a wniosek o podjęcie wypłaty został zgłoszony już po utracie uprawnień do renty. Jeżeli Pani nie zgadza się z powyższym orzeczeniem, należy odwołać się do Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.

# PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



## W dawnej szkole batignolskiej

## WIĘNCE KU CZCI OFIAR VERCORS

Byli wychowankowie Liceum Polskiego, które swego czasu mieściło się w dawnej szkole batignolskiej, zorganizowali ostatnio koleżeńskie spotkanie, połączone z uczczeniem pamięci czterech kolegów, trzech profesorów i jednego pracownika Liceum Polskiego w Villard-de-Lans, którzy zginęli w krwawej walce z hitlerowcami latem 1944 roku w Vercors. W prezydium zebrania zasiadli: p. Maria Bednarska — była nauczycielka z Villard-de-Lans, p. Janusz Dąbrowski — były uczestnik grupy z Villard-de-Lans, prof. Józef Mul i p. Kazimierz Molenda — prezes Amicale des Anciens Elèves

du Lycée Polonais. Na zebranie przybyli również konsulowie p. Jerzy Łukomski i p. Marian Wolny.

Po krótkim omówieniu tragedii Vercors przez prof. Mula, p. Janusz Dąbrowski zapoznał zebranych z opisem walk i tragicznych zmagani grupy villardzkiej, która licznie wzięła udział w akcji FFI. Historia tych walk spisana została przez p. Edwarda Renna z Lyonu. Na zakończenie tej części zebrania, poświęconej pamięci poległych w Vercors, p. konsul Łukomski w imieniu władz polskich i p. prof. Bednarska w imieniu Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais złożyli wieńce

pod tablicą pamiątkową, wmurowaną w ścianę honorową szkoły batignolskiej przy ulicy Lamandé w Paryżu.

W następnej części zebrania zaproszony do Amicale prof. Kozakiewicz z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie wygłosił odczyt na temat rozwoju polskiego szkolnictwa w minionym 25-leciu. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, będąca najlepszym potwierdzeniem, jak interesujący dla wszystkich był problem naświetlony przez prof. Kozakiewicza.

Tradycyjnym zwyczajem zakończono spotkanie herbatką z pączkami p. Wikci Frątczak.

tutejszym CES zostali wybrani: p. Cichowlas, p. Stachowiak, p. Jakubiak, p. Ciekancki i p. Schulc.

**NOEUX-les-MINES.** Na członka rady administracyjnej du Lycée Mixte został wybrany m.in. Alojzy Switek.

**LOOS-en-GOHELLE.** W wyniku głosowania rodziców zostali wybrani do rady administracyjnej przy CEG p. Kubala, p. Broda, p. Niemiec i p. Salamon.

## BULIŚCI

**LES GAUTHERETS.** Miejscowi buliści zorganizowali ostatnio swoje pierwsze spotkanie towarzyskie w sali kafejki p. Woźniaka. Udział w tym zebraniu wzięło przeszło 40 bulistów wraz z rodzinami. Obok uroczystego bankietu odbył się równocześnie konkurs dubletów, w którym para Woźniak-Bennech zajęła drugie miejsce. Na czwartym miejscu uplasowała się para A. Gajdowski-Labaune.

**MONTCEAU-les-MINES.** Tutejsze „Association Sportive Bouliste du Bassin Minier” zorganizowało konkurs indywidualny, do którego stanęło 48 osób. P. Furmanski, p. Nakiła, p. Franek i p. Bojarczuk odpadli w rozgrywkach ćwierćfinałowych.

## STRZELANIE

**BILLY-MONTIGNY.** Oto wyniki roczne towarzyskiego stowarzyszenia „Section de Tir Carabiniers” w kategorii konkursu otwartego: pp. 1. Stanisław Zalewski (500 pkt), 2. Stanisław Zalewski (500 pkt), 7. Henryk Kalusek (493 pkt), 9. Józef Dombrowski (493 pkt), 15. Jan Jędraszczak (487 pkt), 19. Szymon Kotyla (485 pkt), 28. Henryk Mielnik, 29. Ryszard Wolniewicz, 31. Marceł Laszczynski, 41. Edward Szewczyk, 44. Francis Szymonek, 46. Bogumiła Kalusok, 54. Fryderyk Jędraszczak, 56. Robert Sadowski, 58. Piotr Sadowski, 60. Edmund Bulinski, 63. Henryk Pniewski, 67. Laurent Zelgowski, 69. Bolesław Gruszczynski, 70. Daniel Krzyżosiak, 75. Ryszard Szewczyk, 76. Franciszek Skorupski, 81. Jean-Pierre Bujak, 91. Władysław Krempski, 93. Jan Jankowski, 95. Michał Grzybowski, 97. Józef Witczanski, 98. Patrice Jurkowski, 101. J.-Claude Kniola, 107. Marian Swit, 110. Ryszard Mościcki, 120. J.-Claude Noga, 129. Henryk Kalitka, 133. Ryszard Michalak, 135. Patrick Antkowiak, 138. Alexis Sadowski, 140. Ryszard Kalitka, 145. Franciszek Stokłosa.

## NAJPIĘKNIEJSZA

**BRUAY-en-ARTOIS.** Miejscowe Stowarzyszenie „Ami-

cale du Service Construction des Houillères” zorganizowało spotkanie towarzyskie, połączone z wyborem lokalnej królowej piękności. Do konkursu stanęły m.in. p. Daniela Wozny z Bruay, p. Marie-José Plaksa z Haillicourt, i p. Claudine Remplakowska z Houdain. Jury, w skład którego wchodził m.in. p. Taterka, przyznało p. Marie-José Plaksa drugie miejsce.

## TYSIĄC FRANKÓW NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie p. J. G. z Paryża przekazał tysiąc nowych franków.

Hojnemu ofiarodawcy składamy w imieniu przyszłych pacjentów Centrum serdeczne podziękowanie.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

## NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**CALONNE-RICOUART:** Laurent Wojdowski, Sandrina Zwolińska. **AIX-NOUILLETTE:** Bruno Mikołajewski. **LENS:** Philippe Dzięgielewski, Nylia Majewski, Paule-Raymonde Wojcieszak. **LOISON-sous-LENS:** Chrystelle Gazdan. **LOOS-en-GOHELLE:** Isabelle Roszak. **NOYELLES-sous-LENS:** Odile Koszcelorz. **HARNES:** Danielle Konował. **BILLY-MONTIGNY:** Regis Kajtarek. **DOUAI:** Anna Duszyńska, Fabrice Szulc, David Wit-

kowski, Catherine Woskało, Christophe Woskało, Weronika Teresiak, David Schołbko, Denis Czesław, Gerard Szymanek, Daniela Wilczyńska, Cecylia Wojtusiak. **VENDIN-le-VIEIL:** Angélique Harbarczuk. **ROUVROY-sous-LENS:** François Pawlak. **SANVIGNES-les-MINES:** Catherine Kruszczyńska. **BETHUNE:** Christophe Tarnowski, Christine Rzeźnik. **BEUVRY:** Veronique Cierniak. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Fabienne Markowski, Eric Nowakowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

## STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**MONTIGNY - en - OSTREVENT:** Maria Grundkowska i Didier Laurent, Geneviève Gołębiowska i Yves Pagard, Beatrice Rogner i Edmund Baszyński, Lilliane Lemańska i Max Bonfadini, Barbara Rojewska i Andrzej Mikołajczak, Denise Pinelle i Jean-

Claude Grodzicki, Marie-Claire Wachnik i Edward Ruczyński, Jeannine Taharmed i Bernard Flaszewski. **LIÉVIN:** Regina Klomczak i Daniel Marciniak, Matylda Kurasz i Paweł Duda, Alfreda Górzyska i Yvon Levebvre. **BILLY-MONTIGNY:** Martine Gabiot i Zdzisław Pamula.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyslności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**BILLY-MONTIGNY:** Aniela Podfigorna z domu Kafłowska, lat 75. **LIÉVIN:** Franciszek Nowicki, lat 53, Franciszek Klajer, lat 76. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Stanisław Kierczyński, lat 73, Jan Bąk, lat 68, Marian-na Karlik z domu Maniora, lat 68. **BETHUNE:** Julianna Przybylak, lat 82, zam. Rybakowska, Jan Urbaniak, lat 59. **SANVIGNES-les-MINES:** Kazimierz Obora, lat 80. **LENS:** Bernard Piotrowski, lat 21, Leon Szymko-

wiak, lat 61, Józef Kubel, lat 59. **HARNES:** Walenty Marcinkowski, lat 75. **VERMELLES:** Józef Dobrogoszcz, lat 55. **HENIN-LIETARD:** Stanisław Wojtkowiak, lat 82, Antoni Budyk, lat 68 (Noyelles). **AUCHEL:** Władysław Maćkowiak, lat 57. **ST. ETIENNE:** Józef Skrzyżniarz, lat 77. **DIVION.** Felix Wleczorek, Jan Taborski. **SIN-le-NOBLE:** Zofia Grzegorzczak, lat 51, Stanisław Olek, lat 76.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

## NOTATNIK SPORTOWCA

## BIEG NA PRZEŁAJ

**DOUAL.** Przeszło 400 uczestników stanęło w różnych kategoriach do regionalnego biegu organizowanego przez Athletic-Club Douai. W kat. kadetek Słysz z CES Leforest była 7, a wśród kadetów Piliński z J. Gouy 4, Kula z Leforest 8. U minimek wyróżniła się Adamczyk z Leforest — 4 i Kaczmarek z CES Bethune, a u minimów Sobocki z CES Leforest — 3.

**ARMENTIERES.** W biegu przełajowym o mistrzostwo Flandrii w kat. seniorów na trasie 7.500 m Wichniarek z USAL był 3, a Marciniak z EO 28. U kadetek Graczyk z ASS była 17.

## GIMNASTYKA

**MONTCEAU-les-MINES.** W ramach dorocznego walnego zebrania miejscowego klubu sportowego Les Hirondelles otrzymali wyróżnienia za tegoroczne wyniki gimnastyczne: Chantal Rzepka — 6, w kat. ainees Françoise Junalik 3 i Christiane Ziobińska 4 w kat. Jeunesses. Jocelyne Borecka zajęła w tej kat. miejsce 2, a Monika Najda 4, ale na stopniu wyższym.

## PLYWANIE

**LIEVIN.** Klub pływacki Les Dauphins z Avion urządził

ostatnio spotkanie pływackie z okazji swojej 6 rocznicy. Bardzo dobrymi wynikami mogli się poszczycić: Fryderyk Sahajdak, Dominik Furdygiel, H. Furdygiel, Ch. Szymkowiak, M. Fiegler, P. Sokołowska, C. Szymkowiak i M. Sokołowska, wszyscy z Lievin.

## JUDO

**HOUDAIN.** W ramach zawodów selekcyjnych do spotkania między ligą Flandrii i Artois w Wattignies Czesław Switaj zdobył czarny pas w kat. juniorów mi-moens. Z innych zawodników wymienić należy Filipa Szynkiela, Erika Chrzęszcza, Roberta Ptaka, Geralda Wesoika.

## B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE



## DOBRE ZDANE EGZAMINY UNIWEKSYTECKIE

**LILLE.** Na wydziale medycznym towarzyskiego uniwersytetu pomyślnie złożyli w sesji jesiennej egzaminy na I roku studiów: Jacky Ambrozy, Jean-Michel Beblak, Jean-Paul Brygo, Jean-Pierre Buzel, Franciszek Grabarz, René Michalski, Jean-Marie Niedbala, Alain Oszwalo, Jean Połtorak, André Popiel, Sylwester Rutkiewicz, François Walkowiak, Ryszard Wozniak; na II roku: Eddy Kaczmarek, Ryszard Muslewski, Gérard Nowaczyk, Michèle Smal, Ryszard Sztukowski; na III roku: Antoine Dąbrowiecki, Jean Grygiel, Elisabeth Hardy, Françoise Iwaniec, Edmund Koral, Eric Kobus, Daniel Kosinski, Henryk Krajewski, Michał Kryzek, Françoise Kroll, Bernard Lemanski, Daniel Musielak, Alain Hostyn, Bernadette Sopocka, Christian Zalewski; na IV roku: Catherine Iskowicz, Bernard Mielczarek, Maxime Moskowicz, Dominique Parzy, Richard Pawłowski, Catherine Sokołowska, Kazimierz Sołtysik.

## DYPLOMY ZAWODOWE

**HENIN-LIÉTARD.** Ostatnio odbyły się tu egzaminy dające „brevet pracownika bankowego”. Egzaminy te pomyślnie złożyli: Jean-Marie Łaga (BNP), Jean-Marie Wiśniewski (BNP), Gérard Wojcieszak (BNP).

**LENS.** Tutejszy zarząd Francuskiego Czerwonego Krzyża przeprowadził po zakończeniu kursów egzaminy na pracowników sanitarnych. Dyplomy uzyskali m.in. p. Christine Dąbrowska, p. Martine Łakomy, p. Annie Smyk, p. Filip Bentkowski i p. Aleksander Kuta.

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH

## TOWARZYSTW

## NOWE ZARZĄDY

**AUCHEL.** Tutejsze Association des Parents d'Elèves du Lycée Mixte wybrało do swego zarządu p. Michała Zemanczyka i p. André Kasaka.

**CALONNE-RICOUART.** Do rady administracyjnej przy

# Rozrywki umysłowe

**KUKÓW**

1 2 3 4 5  
6 7  
8  
9 10 11  
12  
13 14 15 16  
17 18  
19 20

## POLSKIE MIASTA

**POZIOMO:** 1) ślubny dywan, 6) wezwanie, wołanie, 7) rodzaj szala futrzanego, narzutka futrzana, 8) jego berłem jest warzchew, 9) dawny francuski wędrowny poeta-śpiewak, 13) lada sklepowa, 16) uciekinier, dezertor, 17) odpis z oryginału, wierne odwzorowanie dzieła sztuki, 18) dłuższe leczenie, zwłaszcza w uzdrowisku, 19) brzdąc, malec lub karzełek, 20) akt prawny uchwalony przez sejm.

**PIONOWO:** 1) zewnętrzne kontury przedmiotu, fason, forma, 2) obozowisko pod gołym niebem, bez namiotów, 3) wywar, ekstrakt, wyciąg, napar z herbaty, 4) pokłady bogactw mineral-

nych, 5) część nośna spadochronu, rozwijająca się przy skoku, 10) utrapienie, troska, męka, ból, 11) przyjemność, radość, satysfakcja, 12) wyrobienie towarzyskie, grzeczność, dobry ton, 13) orzech palmy kokosowej, 14) naciśk, presja, 15) zał, pretensja, ansa, 16) pobieżny szkic planu lub projektu.

**Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywkę umysłową”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane**

**NAGRODY KSIĄŻKOWE**

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚLOWIEM Z NR 46

**NA POCHYLE DRZEWO WSZYSTKIE KOZY SKACZA.**

**POZIOMO:** 1) maciwoda, 5) kpinka, 10) chlor, 11) schowanko, 12) bociany, 13) bieda, 14) kokon, 15) potrzask, 18) straszak, 20) lista, 23) rynek, 25) stacja, 27) aresztant, 28) nauka, 29) kratki, 30) zabijaka.

**PIONOWO:** 1) machorka, 2) chlebak, 3) wyrocznia, 4) dusza, 6) powab, 7) nonsens, 8) aromat, 9) chłystek, 15) przysmak, 16) zalecanki, 17) barykada, 19) tandeta, 21) szalupa, 22) wrzask, 24) kozik, 26) astma.



### KOCHANA PANI ANNO!

*Przeżyłam wielki niepokój i postanowiłam się z panią podzielić moimi kłopotami. Jestem 3 lata po ślubie. Zyjemy szczęśliwie, bez trosk i dotąd wszystko układało się doskonale. Ale niedawno zdarzyła się wielka przykrość. Pewnego dnia przyszła do nas młoda kobieta i prosiła, że chce z mną porozmawiać. Powiedziała mi (męża nie było w domu), że przez kilka lat przed naszym ślubem była kochanką mojego męża, że bardzo kochała go, ale gdy zaszała w ciąży, on jej kazał przeprowadzić zabieg. Uczyniła to, ale jest teraz bardzo nieszczęśliwa, bo pragnęła mieć z nim to dziecko, upadła z rozpędu w chorobę nerwową i przyszła teraz porażdzić się, co ma z sobą robić. Gdyśmy tak rozmawiały, nadszedł mój mąż. Zbladł, zmienił się na twarzy na jej widok. Nastąpiła bardzo przykra scena, ona zaczęła spazmować, a mój mąż krzyknął — „Proszę natychmiast stąd wyjść” i dostojnie wyrzucił ją z domu. Próbowaliśmy protestować, ale nie chciał mnie w ogóle słuchać. Potem rozmawialiśmy długo, wszystko mi wyjaśnił, ja jednak nie czuję się spokojna. Uważam, że naszym obowiązkiem jest zająć się tą kobietą i pomóc jej, bo ona potrzebuje pomocy. Po to z pewnością przyszła. Co pani o tym sądzi?*

**MĘŻATKA**

**SZANOWNNA PANI!**

Trudno jest radzić, gdy się tak niewiele wie. Nie wiem, w

jakich warunkach obecnie ta kobieta się znalazła. Jeśli istotnie jest chora i nie ma środków na leczenie, trzeba jej bezwzględnie pomóc. Sądzę jednak, że powinien to uczynić pani mąż, pani sama natomiast nie powinna wkraczać w ten konflikt. Osoba ta na pewno bardzo ciężko przeżyła rozstanie z ukochanym i pani widok, widok kobiety szczęśliwej, zakochanej, której powiodło się w życiu, wpłynąć może na nią jeszcze bardziej denerwująco. Natomiast dobrze by było, gdyby z pani inicjatywy mąż otoczył ją, z daleka oczywiście, jakąś opieką. Nie musi się z nią widywać, ale może posyłać paczki czy pieniądze. W końcu jakąś odpowiedzialność za jej nieszczęście powinien ponieść!

**ANNA**

### DROGA PANI ANNO!

Nie możemy wziąć jeszcze ślubu, ale bardzo się kochamy i chcemy razem zamieszkać. Moi rodzice bardzo się temu sprzeciwiają. Jego rodzice nie protestują, ale traktują mnie obojętnie, nie jak synową. Znamy się od pół roku. Jest nam dobrze z sobą, chociaż nie zawsze jestem jego pewna. Ma wielkie powodzenie u dziewcząt, strasznie go rozpieszczają, wie, że wystarczy mu tylko kiwnąć palcem. Niepokoi mnie to, że czasem mnie próbuje oszukiwać. Nie mówi gdzie był, a ja posądzam, że spotyka się z jakimś innymi dziewczynkami. Kocham go szalenie. Nie widzę bez niego życia i dlatego zrobię wszystko, co on zechce. Ja także wolalabym nie mieszkać z nim razem, póki nie mamy ślubu. Ślub możemy wziąć dopiero za pół roku. Ale on żąda, żebym już z nim zamieszkała i nie mam siły mu się przeciwstawić. Jak się przekonać, pani Anno, czy on mnie naprawdę kocha, czy będzie mi wierny i czy ja będę z nim szczęśliwa? Jak skłonić rodziców, żeby zgodzili się na moją wyprawdza-

kę z domu? Przecież muszę coś wziąć z moich rzeczy, a oni mi nie dadzą. Bardzo panią proszę o zyczącą radę, bo naprawdę nikomu już nie mogę ufać ani wierzyć.

### ZAKOCHANA

#### MOJA MIŁA!

Pytasz, jak się przekonać czy on Cię naprawdę kocha? Po prostu kazać mu trochę poczekać. Nie ulegać jego kaprysom, nie wyprowadzać się z domu, jeśli wszyscy są temu przeciwni, nie ustępować mu na każdym kroku. Jeśli będziesz robić wszystko, co on zechce i jak on zechce, nigdy nie będziesz pewna jego uczucia i szczerości. To sobie zapamiętaj. Nie bardzo rozumiem, co to znaczy, że nie możecie teraz wziąć ślubu, ale dopiero za pół roku? W każdym razie uważam, że te pół roku można śmiało poczekać na wspólne zamieszkanie. Nie pali się przecież. A po co z góry zrażać i rodziców własnych i jego? Można wszystko spokojnie załatwić, a jednocześnie sprawdzić, jak z tym jego uczuciem i wiernością, można się przekonać czy naprawdę kocha.

**ANNA**

**Tygodnik Polski**  
**LA SEMAINE POLONAISE**  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

47/7 rue Chauteur-Lodelinsart  
Mme OI. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
**Cena prenumeraty:**  
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

**Président Directeur**  
**Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé**  
IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## TV DU 14 AU 20 DECEMBRE

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE NUIT — (à la fin du programme).  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche).  
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche).  
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche).  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche).  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche).  
„LE PETIT MONDE DE MARIE-PLAISANCE” — un nouveau feuilleton, scénario adaptation, et dialogues de Jean-Pierre Jaubert, réal. André Pergament.

### DIMANCHE 14

8.55. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
12.30. Lire et comprendre.  
13.15. „Thibaud”.  
13.45. Le Francophonissime.  
14.15. Histoires sans paroles.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Massacre à Furnace Creek” — un film de B. Humberstone.  
19.15. „Les Chevaliers du ciel”, réal. François Villiers.  
20.40. „Le Chemin des écoliers” — un film de Michel Boisrond (Françoise Arnoul, Bourvil, Alain Delon, Jean-Claude Brialy).  
22.00. Marc Chagall — une émiss. de Pierre Dumayet, réal. Igor Barrère.

### LUNDI 15

14.45. „L'Assassinat du Père Noël” — un film de Christian Jaque.  
18.35. Magazine féminin.  
20.20. „L'homme de fer” nr. 4.  
21.10. Face à...  
21.55. Variétés: Comme il vous plaira — une émiss. de Denise Glaser.

### MARDI 16

13.35. Les quatre saisons.  
18.35. Je voudrais savoir.  
20.20. „La IIIe République” — une émiss. de G. Elgey et J. Anjubault, 1ère partie.  
21.50. Emission médicale d'Igor Barrère et Pierre Desgraupes.

### MERCREDI 17

20.20. Les coulisses de l'exploit.  
21.10. Eureka.  
22.00. „La jungle du tapis vert” — un film d'Irving J. Moore.

### JEUDI 18

15.30. Emissions pour les jeunes.  
18.35. Magazine féminin.  
20.20. Les agents très spéciaux.  
21.10. PANORAMA.  
22.10. Variétés: Clin d'oeil.

### VENDREDI 19

20.20. La vie des animaux — une émiss. Frédéric Rossif.  
20.35. Ce soir au cinéma.

### SAMEDI 20

14.55. Eurovision: Rugby: Angleterre — Afrique du Sud.  
16.30. Samedi et compagnie.  
17.20. Le Petit Conservatoire de la chanson.  
19.25. Accords d'accordéon.  
20.20. Chevalier seul.  
21.05. „Les deux timides” — de Marc Michel et Eugène Labiche, réal. Georgez Folgoas.  
22.10. Cath.  
22.55. Jazz.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche).

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche).

TELE-SOIR-COULEUR (C) — 20.30.

### DIMANCHE 14

14.20. (C) „Marco Polo” — un film de Hugo Fragonese.  
16.00. (C) L'Invité du dimanche, aujourd'hui: Louise Weiss.  
19.40. (C) Voyage au fond des mers. nr. 8 „Le Rachat”.  
21.05. „Les chevaux de feu” — un film de Serge Paradjanov en vers. or.  
22.40. Bibliothèque de poche.

### LUNDI 15

19.40. (C) Allez au cinéma, avec Pierre Tchernia.  
20.05. (C) Monsieur Cinéma.  
21.05. „Les sans espoirs” — un film de Miklos Jancso (en v.o.).  
22.35. (CN) Cinéastes de notre temps „Miklos Jancso”.

### MARDI 16

19.40. (C) Ma sorcière bien-aimée” nr. 9.  
20.10. (C) Sept jours de sports.  
21.05. (CN) Gaby Morlay parmi nous — avec la participation de: Mme Simon, Michel Simon, J.J. Gautier, André Luguet, André Roussin, Jacqueline Audry. Réal. Jacques Nahum.  
22.30. (C) Palmares du concours international ORTF de guitare.  
23.00. (C) Musique pour les yeux.  
23.25. (C) On en parle.

### MERCREDI 17

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”, nr. 10.  
20.10. (C) Des animaux et des hommes, une émiss. de Fr. de la Grange.  
21.05. (CN) Les dossiers de l'écran — „régime pénitentiaire des prisons”.  
„Le Trou” — un film de Jacques Becker.  
Le Débat (avec la participation de José Giovanni).

### JEUDI 18

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.  
20.10. (C) Le mot le plus long.  
21.15. (C) „D'Artagnan” (Ière époque) „Les Ferrets” d'après „Les Trois Mousquetaires” d'A. Dumas, adapt. Claude Barma, réal. Cl. Barma.  
22.45. (C) „Champ visuel” — „Brassai — l'art populaire”.

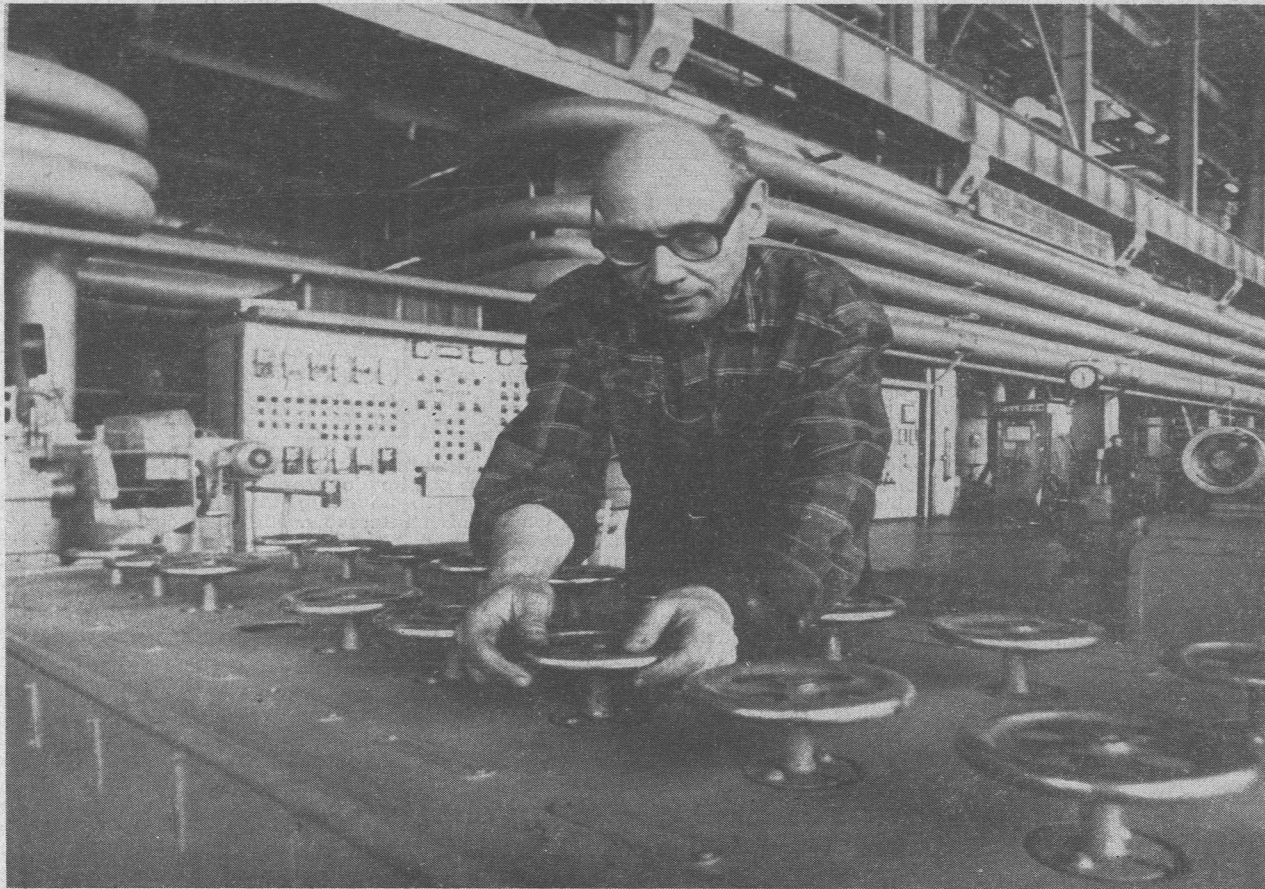
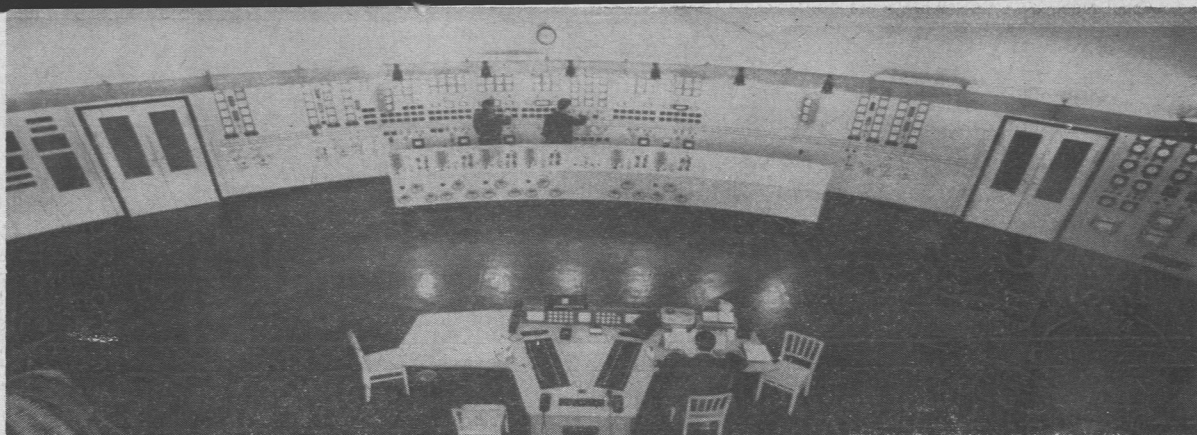
### VENDREDI 19

19.40. (C) Itinéraire de l'aventure.  
20.10. (C) L'amour de l'art.  
21.05. (C) „Les Parisiennes de Kiraz”.  
22.15. (C) Paris en 2000, une émiss. de D. Wolf, réal. Gérard Pignol.  
23.15. (C) A propos...

### SAMEDI 20

14.50. (C) Eurovision — Rugby: Angleterre — Afrique du Sud.  
18.10. (C) Le monde merveilleux de la couleur nr. 1.  
19.40. (C) Les contes fantastiques nr. 12, „Le vampire” — prod. de la TV. polonaise.  
20.10. (C) Des chevaux et des hommes.  
21.05. (C) Variétés: Musicolor.  
22.05. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir”.  
22.55. (C) On en parle.

# KOTŁY RACIBORSKIE



Elektrociepłownia „Siekierki” — jeden z największych i najnowocześniejszych tego typu obiektów w Kraju Połączenie przewodów wymaga staranności

Budowę Fabryki Kotłów w Raciborzu rozpoczęto w 1950 roku. Pierwsze obiekty oddane zostały do eksploatacji już w dwa lata później. Początkowo fabryka produkowała kotły o niskich parametrach, lecz głównym jej celem było podjęcie w chwili ukończenia budowy produkcji dużych kotłów dla przemysłu energetycznego. Już w 1956 roku zakład mógł się poszczycić pierwszym takim kotłem o stosunkowo niewielkiej wydajności 230 t. pary na godzinę i ciśnieniu 110 atmosfer. Produkcja początkowa opierała się na licencjach zagranicznych. Ambicją kierownictwa i załogi fabryki było opracowanie własnego, oryginalnego sposobu produkcji kotłów energetycznych o wiele większej mocy. Próby

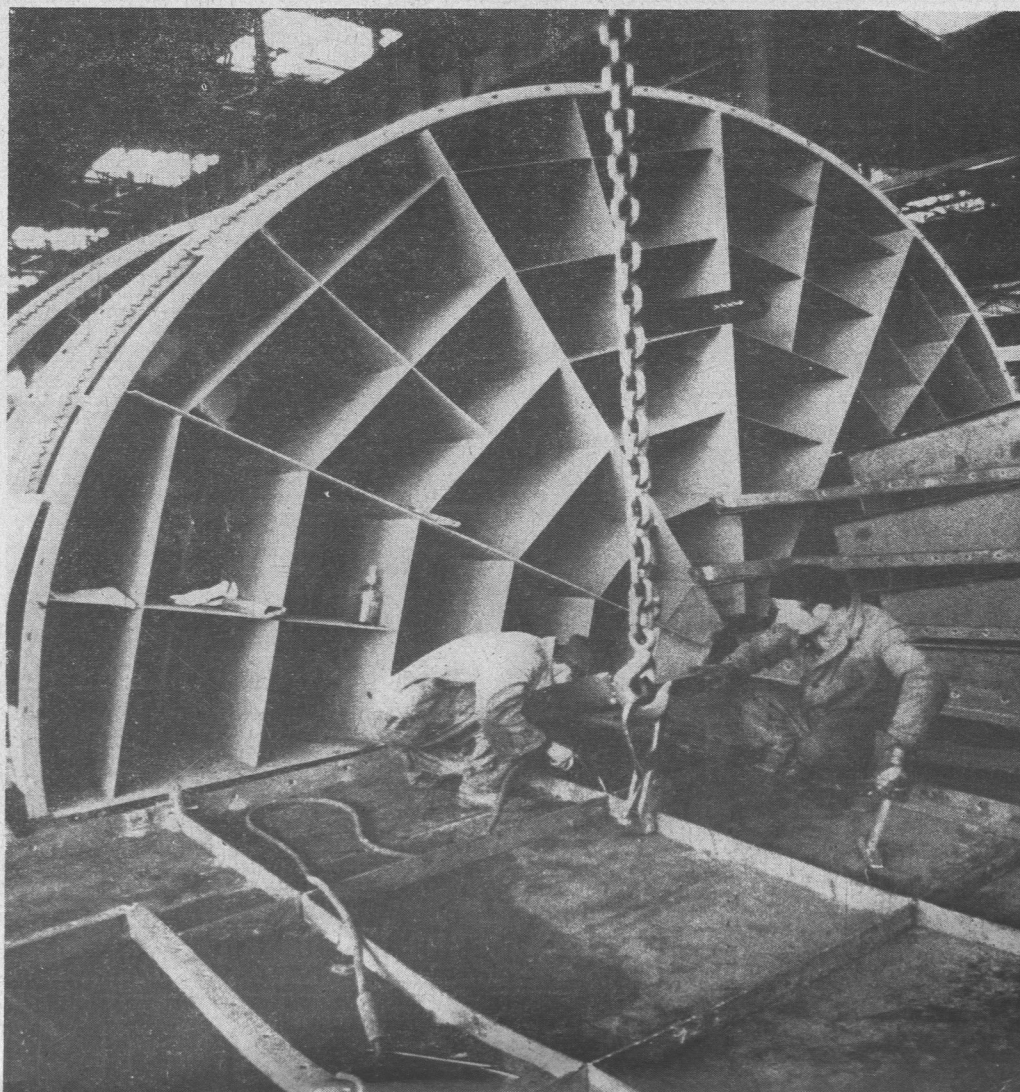
idące w tym kierunku uwieńczono zostały pełnym sukcesem.

Obok kotłów o wielkiej wydajności (650 t. pary), uruchomiono produkcję kotłów własnej konstrukcji o wydajności 380 t. pary. Wyprodukowane przez Fabrykę kotły energetyczne pracują obecnie w największych polskich elektrociepłowniach „Żerań”, „Łódź II”, „Siekierki”, „Skawina”, „Halemba” i „Turów”. Od kilku lat kotły energetyczne z Raciborza pracują też w wielu krajach Azji i Europy. Ich jakość nie budzi zastrzeżeń u odbiorców zagranicznych, a lista zamówień wzrasta z roku na rok. W tym samym tempie rośnie wielkość produkcji osiągając średnio roczny przyrost przeszło 34%.

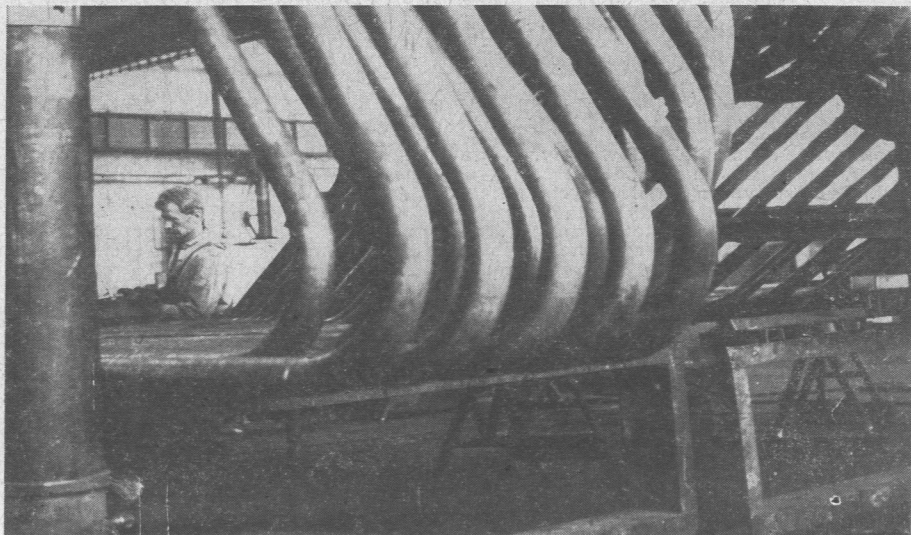
K. M.

Zdjęcia: Aleksander JAŁOSIŃSKI

Przy produkcji kotłów o dużej mocy pracuje zespół najlepszych specjalistów



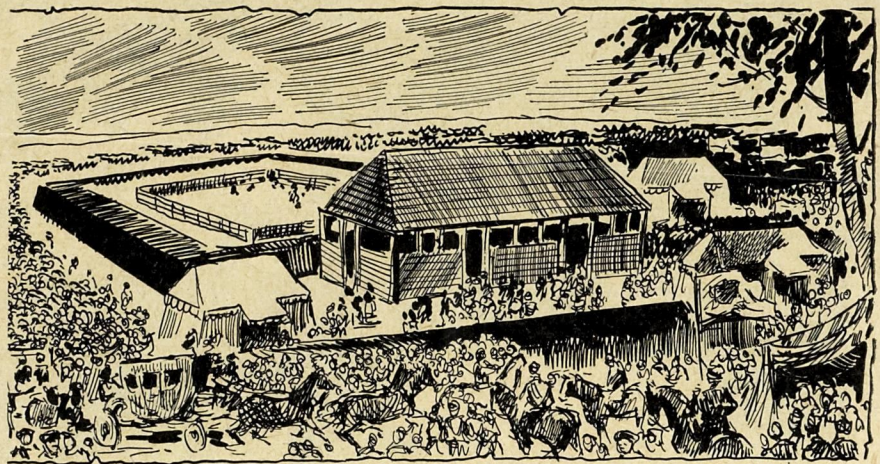
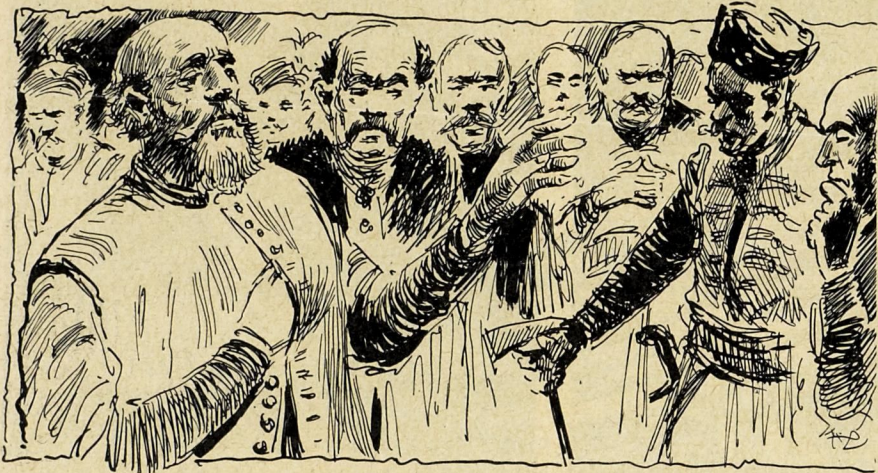
Wśród olbrzymich konstrukcji tylko gdzieniegdzie widać sylwetkę człowieka



# Pasek

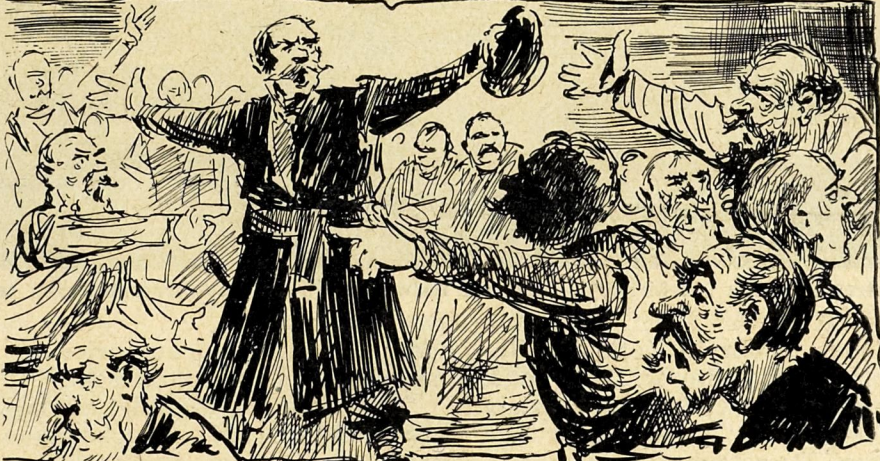
## przy wyborze króla

Powieść rysunkowa „Pasek przy wyborze króla” jest jakby kontynuacją poprzednich odcinków naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty”. Oparta jest ona na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imię Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVII wieku.



Kiedy zbuntowana szlachta na wyborze króla w 1669 r. przeciw panom polskim po postawieniu ultimatum oczekiwała na zjawienie się senatorów, arcybiskupa i innych dygnitarzy, stanął przed nią kasztelan krakowski, pan Warszecki z jeszcze kilku senatorami i zaczął przemawiać. „Chwałę bardzo ten postępek, w nim się pokazała szlachecka dostojność — mówił. — Zgadzą się, że króla powinna wybierać szlachta. Nie mam nawet o to urazy, że mi we wczorajszej awanturze kule świstały koło głowy, bo wiem, że u każdego szlachcica, co ma w sercu, to też kwitnie we krwi. Jeżeli pożyję, będę za tym obstawał, aby sejmy na koniach się odprawiały, bo inaczej postowie nie upilnują nam naszych wolności”. Bardzo się to szlachcie podobało

Wieść o tym, że na Woli, gdzie się odbywała elekcja, zjawili się już kilku senatorów i że zaczynają obrady, doszła szybko do Warszawy, toteż magnaci i biskupi, gdy się o tym zwiędzieli, na łąb na szyję kolaskami pędzili na pole elekcyjne, by tam przypilnować swoich interesów. Niejeden co go wczoraj nielicho poturbowano i hajducy musieli go na rękach do kolaski wnosić a potem medykamentami smarować, teraz niczego nie czuł, nagle ozdrowiał. Przybył też na pole arcybiskup, gdzie właśnie pan Warszecki skończył swoją orację, podkadziwszy szlachcie. Przerobił ją nieco na swoją stronę. Ale arcybiskup jakoś się nie kwapił do otwierania elekcyjnych obrad, gdyż czekał, aż go szlachta przez deputację za wczorajszą awanturę przeprosi



Ale szlachta do przeprosin wcale nie była skora. Uważała, że miała rację wywołując burdę przeciw panom. Po naradzie między województwami jeden ze szlachty wystąpił przed innymi i takie oświadczenie złożył magnatom: „Jeżeli książdz Jegomość funkcji należytej ze swojego urzędu nie uczyni, prosimy o otwarcie obrad pana kasztelana krakowskiego jako pierwszego w królestwie senatora. Niech nam przewodniczy. Nie przyjechaliśmy tu na próżnowanie. Nie będziemy też tu papieża obierali, więc możemy się obejść bez księdza”. Zrobiło to wielkie wrażenie. „Panowie — porwał się arcybiskup — jako żyw jestem do waszej i ojczyzny dyspozycji. Prosiłem tylko Majestat, żeby nas wszystkich łaską Ducha Świętego do zgody nakłonił”

No i obrady się zaczęły. Ale zgody nie było. Cudzoziemscy delegaci tak namieszali, że nijakiego porozumienia nie można było osiągnąć. Wtedy ktoś ze szlachty rzucił hasło: „Piasta nam potrzeba!” Piastą czyli rodaka, swojego, Polaka. Ale kogo? „Oj, gdyby żył pan Czarniecki — mówił Pasek — to nie mielibyśmy kłopotu!” — „To może jego ucznia, Polanowskiego — zaproponowali Sandomierzanie. „Nie!” — krzyknęli ci z Wielkopolski. — „Lepiej Debicki!” „Wiwat Piast!” krzyczeli jedni. — „Wiwat Rex Polanowski!” — „Michała, syna Hieronima chcemy!” — wołali drudzy. Michał był to syn Wiśniowieckiego, wstawionego w walkach z kozakami. „Wiwat Michał! Wiwat Rex!” — krzyczeli i myśleli, że to na cześć Polanowskiego, a inni że na Michała



I w takim chaosie, wzajemnym przekrzykiwaniu się, kiedy posłowie krążyli między województwami niby dla uzgadniania kandydatów, a szlachta już obwoływała króla, nie bardzo wiedząc za kim się wypowiada, ktoś ile mu się starczyło krzyknął: „Dla Boga, Panowie! Co czynimy? Czy to szaleństwo nas ogarnęło? Stójmy! Tak nie może być!” Nie wiadomo czy ten głos podziałał, czy pośpiech, czy też spryt kogoś, kto za kulisami sprawą kręcił, że koniec końców wybrali Piastą w osobie Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Wiwat nie było końca. Nigdy nie udało się historykom ustalić, czy go wysunęli Sandomierzanie czy Wielkopolanie, czy też może ktoś inny. Ale szlachta była zadowolona. Miała Piastą za króla. Zaczęła się rozjeżdżać do domów

Pasek był też z siebie zadowolony. Wydawało mu się, że niemają rolę odegrał w tym, że na tronie zasiadł własny a nie obcy magnat. Król się jednak nie udał. Był jednym z najślabszych. Okazał się nieudolny i niezdecydowany. Po ojcu, który już nie żył, ale którego uważano za zdolnego wodza, odziedziczył tylko wady. Zalet żadnych. Nie umiał sobie poradzić z przeciwnikami, chaosem i walką magnackich stronnictw, forsujących na tron obcych. Panował zaledwie 5 lat. Złota wolność triumfowała. Rzeczpospolita chyliła się tymczasem ku upadkowi. Kiedy Michał Korybut umarł, odbyła się ponowna elekcja. W 1674. Wybrano królem hetmana polnego Jana Sobieskiego. Był jeszcze za jego panowania wzrost sił kraju, a po nim znowu to samo

W następnym numerze: **WYDRA IMIĘ PASKA**

Rysował: **Włodzimierz Dybczyński**